Nr. 55. We Lwowie, — Czwartek dnia 5. Marca 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 6 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna za *Gaz. Nar.* wynosi:

w miejscu . . . 1 złr. 50 ct.
z przesyłką pocztową w Austrji . . 2 „ — „
za granicą . . . 2 „ 50 „

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie odbitkę drukującej się obecnie powieści Jerzego Grisons p. t. „*Przyjaciel komisarza*".

Lwów d. 4. marca.

Pisma francuskie nie mogą się — i słusznie — nadziwić, zkąd pisma niemieckie prawią o obrazach i oszczerstwach, jakich ces. Fryderykowa miała doznać w Paryżu. Prócz krytyków dziennikarskich nic zgoła nie zaszło, czemby cesarzowa osobiście mogła się czuć dotkniętą — a że się interesowi jej, co do obesłania wystawy berlińskiej przez artystów francuskich — szyki pomieszały, to jestto wypadek, jaki w polu interesów się wydarza, i nikt niepowodzenia swego za obrazę nie poczytuje. Jak dalece grzeczną i powściągliwą — i rozsądną jest Francja, dowód w tem, że jeszcze po całkowitem a nagłem przywróceniu rozporządzenia paszportowego w Alzacji i Lotaryngii, pisma paryskie piszą o dobrych intencjach Wilhelma II. i artystom francuskim zalecają obesłać wystawę berlińską. We Francji postępują po męzku, podczas gdy w Niemczech rej wodzą chyba wrzeszczki, którzy się pienią ze złości i mszczą, kiedy się im zabawka zepsuje.

Nadomiar pisma niemieckie skomponowały baśń o strasznym spisku. Poprostu bulanżyści z bonapartystami umyślili pobytu ces. Fryderykowej w Paryżu użyć do wywołania rozruchów — i dlatego to Boulanger przybył do Brukseli — „ale plan ten runął, gdyż to zdrowy zmysł ludności paryskiej, której wielkie masy nie dały się unieść podżeganiom Rocheforta i Derouleda, i wszędzie z godnością i grzecznością zachowywały się względem cesarzowej." Więc czemu [illegible] tak się miotają na Paryżan i Francję, skoro nawet „wielkie masy" stolicy tak postępowały? Gburowatość i brutalność germańska występują tu w całej jaskrawości.

Boulangera, Rocheforta i ich przyjaciół bawiących obecnie w Brukseli, ostrzega inspirowany przez koła rządowe brukselskie, klerykalny organ *Patriote*, ażeby się w Belgji zachowywali spokojnie i niczem nie naruszyli gościnności belgijskiej. To półurzędowe ostrzeżenie świadczy, że pojawienie się Boulangera w Belgji nie bardzo przypada na rękę rządowi tamtejszemu.

W Paryżu starają się przyjaciele Boulangera zjednać sympatję dla „wygnanego i zapoznanego", rozpuszczając pogłoskę o jego pojednaniu się z prawowitą małżonką. Według pogłoski tej, zamieszkała pani Boulanger w Brukseli z nim w hotelu „Bellevue", gdzie zachorowała, została otoczona troskliwą opieką przez skruszonego małżonka. Z drugiej strony zapewniają, że owa „pani Boulanger" nie jest rzeczywistą jego małżonką, ale ta druga, pani de Bonnemain, która swego czasu przebywała w Paryżu, mieszkająca w „Hôtel Continental", gdzie rzeczywiście ciężko zachorowała. Ona to doznaje obecnie czułej pieczołowitości, zapisywanej przez przyjaciół jenerała na karb jej rywalki.

Zajęcie Tokaru, położonego o 10 mil na południe od Suakimu w pobliżu morza, przez wojska egipskie, ale pod komendą angielską, zaalarmowało dyplomację i dzienniki. Wielki niepokój zapanował zwłaszcza w prasie włoskiej, która na chwilę zapomniała o Francuzach i Trypolisie, a całą uwagę zwróciła na Anglików i Sudan. Włosi lękają się, żeby Anglia nie zamarzyła o stworzeniu wielkiego państwa afrykańskiego, któreby sięgało od Egiptu, będącego dziś niemal prowincją angielską, aż do posiadłości podzwrotnikowych. Osada włoska w Massawie, okolona takim obszarem, straciłaby wszelką możność rozwoju.

Po niedawnych rokowaniach boulońskich widoki Parnella nieoczekiwanie się poprawiają. Jeżeli jego wapnem obrzucono w Kilkenny w czasie wyboru burzliwego, to obecnie agitatorom antiparnellistowskim gorsze jeszcze wydarzają się przypadki: trzech z nich srodze poturbowano w Galway, trzech innych zrzucono ze schodów giełdy zbożowej w Dublinie, a Healy musiał w Roscommon uciekać przed gniewem ludu. To też parnellistowska mniejszość ligi narodowej zamierza wyzyskać położenie, i gotuje manifest, doradzający umiarkowania i roztropności. Nawet duchowieństwo katolickie łagodniej już występuje wobec Parnella. List arcyb. Croke do parnellistowskiego *Freemans Journal* wielce odbija od wiadomych listów pasterskich, potępiających Parnella. Ks. Croke pozostaje nadal przeciwnikiem Parnella, ale zresztą pozostawia duchowieństwu swobodę działania przeciw lub za Parnellem, jakkolwiek wcale nie przypuszcza, aby po stronie Parnella występowało.

Przesilenie gabinetowe w Rumunii jest nieuniknionem, pisał 24. lutego, tj. jeszcze przed wybuchem przesilenia, korespondent *Voss. Ztg.* Przepowiednia ta stała się już faktem, bo junimistyczni ministrowie Majoresku, German Marghiloman zerwali już z prezydentem Manu, podając się do dymisji. W ślad za nimi rezygnuje cały gabinet, wskutek odrzucenia przez senat ustawy szkolnej. Korespondent *Voss. Ztg.* przedstawia spór junimistów z p. Manu w ten sposób: „Partja liberalno-konserwatywna, jak lubią się nazywać obrońcy reakcyjnych dążeń, zwolennicy p. Katardżiu i Wernesku, wyzyskała trudności stojące na przeszkodzie porozumienia się Karpa i junimistów z prezydentem gabinetu p. Manu, ażeby zmusić zwalczanego dotąd na każdym kroku prezydenta gabinetu, za jego zbliżenie się z partją reformatorską, do oparcia się na nowo na konserwatystach i zreorganizowania tejże partji pod hasłem programu liberalno-konserwatywnego.

„Prezydent ministrów narażał się, w razie przyjęcia postulatów Karpa, na utratę resztek dotychczasowej swej partji, dlatego też przyjął z radością wyjaśnienie konserwatystów, poczem oświadczył Karpowi, że przyjmuje wszystkie jego żądania pod warunkiem, że on zaciągnie się w szeregi nowo-organizującego się stronnictwa liberalno-konserwatywnego. Skromny ten warunek byłby w razie przyjęcia samobójstwem politycznem junimistów i zrzeczeniem się wszelkich dążności reformatorskich z ich strony, musiał więc być odrzucony przez Karpa. Teraz musi prezydent ministrów szukać oparcia w partji konserwatywnej, gdyż nie zapewnione przyjęcie budżetu, ale wszystkie inne ustawy przedłożone przez rząd [illegible] trafią na twardy opór.

„Partja junimistów ma na zebraniu u Karpa (dnia [illegible] lutego, p. r. *Gaz. Nar.*) zastanowić się nad dalszą taktyką stronnictwa i zbadać bliżej okoliczności, wśród których miało nastąpić przewidywane wystąpienie junimistów z gabinetu. Wskutek ponownego pogodzenia się Manu z p. Katardżiu i Wernesku, przewidują wprawdzie dla nowego gabinetu poparcie reakcyjnej większości senatu, ale odbierają mu to wielkiemi trudnościami w Izbie posłów."

Pogłoska o zamierzonem przybyciu króla Milana do Belgradu wywołała w tamtejszych kołach politycznych żywe zaniepokojenie. Wśród radykałów dały się słyszeć głosy, że obecność Milana w święto 7. marca (rocznica ogłoszenia królestwa) jest objawem, i że król Milan użyje tej sposobności, ażeby intrygować przeciw dzisiejszemu rządowi.

W otoczeniu regentów uważają przyjazd ten za zupełnie stosowny, a to tem bardziej, że wobec zupełnego skonsolidowania się rządu [illegible] Zresztą, mówią dalej, król chce w święto narodowe stanąć jako najstarszy serbski jenerał na czele korpusu oficerów, ażeby w ich imieniu złożyć życzenia armii młodemu królowi.

Król Milan jest rzeczywiście w drodze do Belgradu. Wczoraj wieczór przybył z Paryża do Wiednia, jak nam donoszą telegraficznie.

Co mówią „Czerwona Ruś" i „Diło"?

W artykule pod charakterystycznym napisem „Wyszło na nasze", woła *Czerw. Ruś*, że co do jej tyczy się, to w porządku zupełnie zapowiedziała. „Niezawiśli (tj. moskalofilscy) kandydaci upadli wszyscy, ponieważ żaden z nich nie przyrzekł, iż będzie solidarnie postępować z większością (!) Koła polskiego, a wskutek tego nie mając z góry „nominacji" na posła, nie mógł żadnym sposobem wyjść na posła.

„A jak przeprowadzono wybory — dodaje *Czerw. Ruś* — można mieć pojęcie z telegramów, któreśmy otrzymali ze Złoczowa, Przemyślan i Starego miasta. A niema też wątpliwości (!), że także w Brodach, Kamionce, Drohobyczu, Turce, Kałuszu, Śniatynie, Borszczowie i t. d. rozliczne „chryje" zachodziły".

Tych jednakowoż telegramów *Czerw. Ruś* nie podaje, a nadto zapewnia, że malwersacyj wyborczych ogłaszać nie będzie, aby się nie narazić prokuratorji. No, to ma wolną i skuteczniejszą drogę do sądów i do Rady państwa — niechaj nią się uda!

Dalej podnosi *Czerw. Ruś*, że hr. Badeni bądź cobądź dotrzymał swego słowa o tyle, iż dał Romańczukowi siedm mandatów, ale ósmego dać nie mógł, bo w Brzeżanach chodziło o „etnograficzną Polskę". I tak pisze: „Partja narodowców wcale nie może powiedzieć o sobie, że odniosła zwycięztwo, ile że z własnych jej kandydatów literalnie ani jednego nie wybrano, a wyszli tylko tacy, których jawnie albo tajnie stawiał polski komitet centralny. Powiadamy: „jawnie albo tajnie", ponieważ np. ks. Maudyczewski i radca Podlaszecki byli publicznie w gazetach ogłoszeni jako kandydaci polscy (byli to kandydaci komitetów powiatowych; p. r. *G. N.*), — z tego zaś, że przeciw Romańczukowi, Barwińskiemu i innym nie postawiono kontrkandydata polskiego, można wnosić, że byli oni polskiemu komitetowi centr. na rękę, skoro ten komitet nie uważał za właściwe, swego kandydata przeciw nim przeforsować. A snać wiadomo, że w podobny sposób, jak wybrani zostali Barwiński, Romańczuk i Teliszowski, można było wybrać także Blocha, Jekelesa i każdego innego kandydata, którego wyborca nigdy nie widział a nawet o nim nie słyszał."

Zapytalibyśmy tu *Czerwoną Ruś*, czy wyborcy widzieli lub znali sowietnika Kowalskoja...

„Tego zwycięztwa — kończy *Czerw. Ruś* — nie zawidzimy Romańczukowi, Barwińskiemu i Teliszewskiemu i chcemy wierzyć, że lepsi i szlachetniejsi pomiędzy „narodowcami", którzy dotąd Romańczuka i Barwińskiego za swych przewódców poczytywali, z nami się zgodzą".

Tego faktu, że narodowcy w czterech okręgach wyborczych postawili tych samych, co komitet moskwofilski kandydatów, i że ci wszyscy przepadli — tego faktu *Czerw. Ruś* nie podnosi. Ani też tego, że w pewnem miejscu wyborczem koryfeusz moskwofilski, p. Kułaczkowskoj, tylko jeden, jedyny głos otrzymał.

Może się *Czerw. Ruś* zabawi w statystykę i zliczy wszystkie, na moskwofilskich kandydatów oddane głosy!... A wszakże w sejmie chełpił się przeciw p. Romańczukowi przewódca moskwofilski, p. Antoniewicz: „Za nami stoją miliony!".

* *
*

Diło nie podnosi tryumfu, nie podaje artykułu wstępnego, tylko na razie uwagi przedmiotowe. Głównie nas zajmuje zakończenie tych uwag, które brzmi:

„Posłowie ruscy zawiążą w Radzie państwa klub ruski, do którego zapewne wstąpi także poseł dr. Wolan z Bukowiny. Klub ten liczyć będzie przeto ośmiu członków. Klub stać będzie przy programie, wygłoszonym przez posła Romańczuka w sejmie; a ponieważ — jakeśmy to już raz przy sposobności zaznaczyli — główny ruski komitet wyborczy przeprowadził akcję wyborczą bez ugody z polskim komitetem centralnym, posłowie nasi wejdą przeto do Rady państwa jako niezawiśli przedstawiciele ruskiego narodu i kraju, — a postępując w myśl odezwy głównego ruskiego komitetu wyborczego, w której nakreślone jest stanowisko i program działalności ewentualnych posłów w Radzie państwa, przyniosą zaszczyt ruskiemu narodowi i krajowi i przyczynią się do naprawy smutnego losu swego narodu i kraju".

Nie wiemy, czy tu ma *Diło* na myśli całą Galicję, czy tylko tę jej część, w której ludność ruska mieszka. Ścisła składnia ruska wymaga stawiania przymiotnika przed rzeczownikiem, ale wyższe prawo jasności wymagałoby tutaj — przypuszczalnego zresztą — odstąpienia od ścisłej reguły. Wspomniane przez *Diło* programy mówiły o całym kraju.

Na czele swych uwag podnosi *Diło*, że już przy wyborach rajchsratowych z r. 1885 zamiast pięciu posłów, z których czterej byli przez rząd popierani, a tylko jednego, p. sowietnika Kowalskiego, przeforsował wspólny (narodowców i moskwofilów) główny ruski komitet wyborczy — mogli byli Rusini więcej otrzymać posłów. Ale nietolerancja „starej partji" i zdrada ludzi jej przeszkodziła temu. I tak w okręgu Sambor-Staremiasto-Turka mógł był przejść p. Bereżnicki, ale dr. Iwan Dobrańskij publicznie zawołał: „Niech raczej Antoniewicz upadnie, niżby miał przejść Bereżnicki!" — postawił więc Antoniewicza, który też — upadł. Tak samo co do okręgu Kałusz-Dolina-Bóbrka oświadczyła „stara partja" bez żenady: „Kiedy nie postawiono Kułaczkowskiego, to niechajże i Romańczuk nie będzie!"

Jeszcze ciekawszą historję dalej opowiada *Diło*: „A tymczasem narodowcy w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal solidarnie ze „starymi" przeforsowali wybór sow. Kowalskiego przeciw śp. Decykiewiczowi. Za to później p. Kowalski tem się odwdzięczył narodowcom, że szkodził im gdzie tylko mógł, a nawet w pewnej mowie w Radzie państwa wręcz przeciw nim wystąpił. W ogóle zaś Rusinom w r. 1885 i to szkodziło, że właśnie w toku akcji wyborczej trzech członków wspólnego komitetu wyborczego z partji „starych" pojechało do Petersburga na uroczystość, urządzoną przez słowiański komitet dobroczynny...

„To wszystko spowodowało narodowców, że zaraz po tych wyborach postanowili przeprowadzić swoją własną organizację w kraju, i polityczne stowarzyszenie „Narodna Rada" założyli. Prawda, że wybory do sejmu w r. 1889 przeprowadzili Rusini jeszcze pod wspólnym komitetem, ale i to prawda, że „starzy" komitet ten rozbili, i że tylko dzięki usilnym zabiegom Romańczuka udało się go znowu jakoś skleić. Ale już wówczas widocznem było, że jeszcze nowej próby wspólny komitet nie wytrzyma. Od czasu wyborów do sejmu całe postępowanie „starych", nad którymi rej objęli „objedinitiele", do tego jedynie zmierzało, aby całą robotę Rusinów galicyjskich rujnować, wszystkich i wszystko zdyskredytować".

Diło jednakowoż może się pochlubić, że w tem dziele po bohatersku dopomagało właśnie „objedinitielom" i ich *Czerw. Rusi* aż do wystąpienia p. Romańczuka i jego towarzyszy w sejmie. Pomimo tego, że je *Czerw. Ruś* od „podogonia" przezywało, *Diło* pochlebiało się *Czerw. Rusi*, czasami tylko żaląc się lub warcząc.

Następnie opowiada *Diło*, jak na sejmową enuncjację p. Romańczuka, popartą przez ruskich książąt Kościoła, p. Antoniewicz w sejmie zawołał, że „za nim stoją miliony". Skromnie dodaje *Diło*: „Że miliony stoją nie za Antoniewiczem i jego przyjaciółmi politycznymi, to okazały wczorajsze wybory".

Diło zapewnia, że nie siedmiu, ale więcej byłoby wyszło posłów ruskich, gdyby nie to, że „objedinitiele" psuli, np. w Rohatyńskiem, Tarnopolskiem, Złoczowskiem. Dalej podnosi, że z pomiędzy wybranych było pięciu kandydatów komitetu narodowców, a dwóch (Ochrymowicz i ks. Byliński) z poza koła kandydatów tego komitetu. Ale p. Ochrymowicz trzymał już poprzód w Radzie państwa z ks. Mandyczewskim, a ks. Byliński oświadczył, że przystępuje do programu narodowców i w razie wyboru będzie solidarnie iść z resztą posłów ruskich. *Diło* tak wreszcie pisze:

„Wielkie nadzieje pokłada Ruś galicyjska w swoich ulubieńcach, doświadczonych już w parlamentaryzmie patrjotach — posłach sejmowych Romańczuku i Teliszewskim — tudzież w posłach Barwińskim i Podlaszeckim, którzy po raz pierwszy wstępują na arenę parlamentarną".

Z tajemnic dyplomacji carskiej.

Jeden z rosyjskich wychodźców politycznych, niejaki **Wolański**, wygnany z Bułgarji na skutek znanej noty moskiewskiej, wystosował właśnie list do naczelnego redaktora czasopisma *Bulgarie* w Sofii, który to list zawiera rewelacje wysoce kompromitujące dla rządu carskiego.

W liście swoim wykazuje Wolański, przytaczając okoliczności i nazwiska, że nota moskiewska wystosowana do rządu bułgarskiego, opartą jest na kłamstwach, zmyślonych przez agentów tajnej policji w celu wykpiwania grubszych sum z kasy petersburskiego departamentu „*gosudarstwiennoj policji*".

Miałem sposobność list Wolańskiego mieć w ręku przed wysłaniem go do redakcji *Bulgarie*, spieszę więc przesłać wam dosłowne tłumaczenie tego ciekawego dokumentu.

„Do Redaktora naczelnego
czasop. *Bulgarie*
w Sofii.

„Szanowny Panie Redaktorze!

„Upraszam o łaskawe wydrukowanie w szan. piśmie waszem następujących wyjaśnień, dotyczących rzekomej fabrykacji bomb w Razgradzie, o którą mnie oskarża znana nota moskiewska. Zwracam się do Was Szan. Panie z tą prośbą, gdyż sądzę, że fakty, które zacytuję, będą wielce ciekawe nietylko dla publiczności bułgarskiej, ale i dla opinii publicznej całego świata cywilizowanego.

To, co mam powiedzieć, jest historją nie do uwierzenia prawie, a dowodzi, że stan, w jakim się obecnie znajduje Rosja, jest tak dalece chorobliwy, że lada żandarm lub agent-prowokator fałszywemi denuncjacjami zmyślonemi jedynie w celu obłowienia się rublami jest w stanie popchnąć rząd carski do wystąpień niepokojących Europę całą.

„Przedewszystkiem zaznaczyć powinienem, że byłem zdziwiony nie mało, widząc się zaliczonym do liczby „nihilistów" najbardziej niebezpiecznych, gdyż co do mych zbrodni rewolucyjnych w Rosji, to byłem oskarżony jedynie o propagandę przeciwko dyspotycznemu ustrojowi caratu. Sam głośny **Strelników**, który był moim oskarzycielem, nie mógł był uzyskać na mnie od sądu wojennego w Kijowie sroższego wyroku nad... cztery miesiące aresztu!! Dla tych, co wiedzą jak sądzą w caracie rewolucjonistów, wyrok taki jest wymownym dowodem, że moje zbrodnie rewolucyjne były prawie żadne... Po odsiedzeniu wyroku zwyczajem moskiewskim zesłany byłem administracyjnie.

„Zbiegłszy z granic moskiewskich w r. 1883 miałem z Rosją jedynie stosunek intelektualny, jak każdy, kto się interesuje tem, co się dzieje w jego kraju rodzinnym, do żadnej wszakże czynnej organizacji rewolucyjnej przez cały czas mego pobytu za granicą nigdy nie należałem...

„Wkrótce po mojej ucieczce z caratu udałem się był do Bułgarji — było to jeszcze w czasach wpływów rosyjskich. Przebywałem w Bułgarji i zajmowałem tam stanowiska gminne lub urzędowe (w Razgradzie, w Szumli) w epoce, kiedy ministerjami spraw wewnętrznych i wojny kierowali jenerałowie moskiewscy nasłani specjalnie przez rząd petersburski.

„Przez kilka lat, w których korzystałem z gościnności ziemi bułgarskiej, jedynem mojem staraniem było sumienne pełnienie obowiązków wychowawcy młodzieży, a usiłowania moje nie pozostały bez pewnego skutku, kiedy gmina Razgrad przez uznanie dla mojej pracy gorliwej zapisała mię w poczet obywateli swoich, poczyniłem też był ostatniemi czasy staranie, aby uzyskać od sobrania obywatelstwo bułgarskie... Skazany na tułactwo zdala od stepów rodzinnych Ukrainy myślałem, że znajdę nareszcie nową ojczyznę, która nie potrzebuje żadnych bomb i w której będę mógł spokojnie pracować dla dobra społeczeństwa...

„Było to wszakże marzenie tylko, które brutalnie rozwiała nota moskiewska oskarżająca mnie o robienie bomb, o jakich ani mi się śniło nawet.

„Zkądże jednak znalazłem się w nocie? Jakim sposobem zostałem niebezpiecznym preparatorem bomb?

„Jest to sprawa arcyciekawa!

„Otóż wiadomo powszechnie, że fabrykacja bomb wykryta w roku zeszłym w Paryżu, była dziełem ajenta prowokatora **Landesina von Häckelman**. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że był on ajentem jenerała Seliwerstowa, którego zabił następnie Padlewski. Znanem też jest z relacyj pism rumuńskich, że w tymże czasie przygotowywano analogiczną konspirację w Bukareszcie, gdzie w tym celu pod pretekstem poszukiwań za Burcewem przybyli specjalnie z Paryża ajenci **Milewski**, **Bint** i dwaj bracia **Loty** (alias **Latin**), jednym z których miał być właśnie sam Landesin[1])

W związku z przygotowaniami tych panów były też ekskursje do Bułgarji głośnej pani **Wasiljew** i jej towarzysza podróży... Nie tu wszakże miejsce opowiadać szczegółowo o tem wszystkiem, ani też wyjaśniać, czemu konspiracja bukareszteńska Milewskiego i spółki nie przyszła do skutku... Mówić będę jedynie o faktach dotyczących mnie osobiście... Owoż wówczas kiedy cała ta banda carskich opryszków była przy „pracy", miałem nieszczęście przebywać czas jakiś w Tulczy (w Dobrudży rumuńskiej), gdzie byłem proszony przez gminę bułgarską o **urządzenie przy bułgarskiej szkole realnej chemicznego i fizycznego laboratorjum**[2]).

„P. **Czelibidaki**, konsul moskiewski w Tulczy, który się lubi trudnić szpiegostwem na ochotnika i myśli w ten sposób zrobić karjerę, dowiedziawszy się, że się zajmuję urządzaniem chemicznego laboratorjum, natychmiast powziął

[1]) Policja rumuńska wygnała ich z Bukaresztu jako ajentów moskiewskich.

[2]) Wolański był w Bułgarji nauczycielem nauk przyrodzonych; wiedziano też w Tulczy, że on to urządził był w Razgradzie wzorowe laboratorjum chemiczne i gabinet fizyczny.

1

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

Jedenasta wybiła na zegarze giełdowym, gdy Saccard wszedł do lokalu Champeaux; stanąwszy na progu białej sali ze złoconemi ozdobami, jednym rzutem oka objął szereg małych stolików, które gęsto obsiedli zaaferowani biesiadnicy i wydawał się zdziwionym, że nie znajduje poszukiwanej twarzy.

Gdy wśród uwijającej się służby spostrzegł garsona, obciążonego półmiskami, zapytał:

— Słuchaj-no, czy pan Huret nie był tu jeszcze?

— Jeszcze nie, proszę pana.

Saccard obejrzał się jeszcze raz dokoła i widząc, że jakiś gość wstał od stolika, znajdującego się we framudze jednego z okien, usiadł na opróżnionem miejscu. Zdawało mu się, że się spóźnił, to też podczas gdy odmieniano serwetę, patrzył w okno śledząc badawczo przechodniów na chodniku. Nawet gdy nakrycie już na stole postawiono, na razie nic nie zadysponował i siedział ze wzrokiem, zwróconym na plac, wesoło się przedstawiający w jasnem słońcu pierwszych dni maja. Była to godzina śniadania, a o tej porze plac był prawie pusty, pod kasztanami pokrytymi delikatną i świeżą zielonością ławki stały niezajęte; wzdłuż sztachet od jednego końca do drugiego ciągnął się rząd dorożek, oczekujących na stacji, a idący od Bastylii omnibus, który zatrzymał się na rogu przed budką kontrolorską, nie wysadził, ani też nie przyjął żadnego pasażera. Słońce świeciło jasno, w jego promieniach kąpał się gmach cały, ze swą kolumnadą, z wysokiemi statuami i obszernym peronem, na którym stała tylko cała armia krzeseł, ustawionych w doskonałym porządku.

Odwróciwszy się, Saccard ujrzał przy sąsiednim stoliku wekslarza Mazaud. Podał mu rękę.

— A! to pan. Dzień dobry!

— Dzień dobry! — odpowiedział Mazaud z roztargnieniem, ściskając podaną rękę.

Mały brunet, bardzo żywy i przystojny mężczyzna, w trzydziestym drugim roku życia objął kantor w spadku po jednym z wujów. Obecnie wydawał się całkowicie zajęty towarzyszem, siedzącym naprzeciw niego, grubym jakimś jegomościem o czerwonej, wygolonej twarzy. Był to głośny Amadieu, którego giełda szanowała od czasu sławnej jego spekulacji akcjami kopalni Selsis. Gdy walory te spadły do piętnastu franków za sztukę i gdy każdego kupującego je uważano za warjata, on włożył w ten interes cały swój majątek — dwakroć sto tysięcy franków, na los szczęścia, bez obliczeń i bez wiary, przez proste zuchwałe ryzyko. Teraz, gdy odkrycie istotnej i bogatej żyły kruszcu podniosło kurs do przeszło tysiąca franków, zarobił piętnaście milionów, a ta głupia operacja, za którą w danej chwili wartoby go było zamknąć w domu warjatów, podniosła go odrazu do rzędu wielkich potęg finansowych. Kłaniali mu się wszyscy nisko i, co ciekawsze, zasięgali jego rady. Zresztą nie dawał żadnych zleceń, panując i tryumfując z tego jednego genialnego porywu, który już przeszedł do rzędu legend giełdowych. Mazaud widocznie marzył o wyrobieniu w nim sobie klienta.

Saccard, nie zdoławszy otrzymać nawet uśmiechu od Amadieu, ukłonił się siedzącym przy stole naprzeciw trzem znajomym spekulantom pp. Pillerault, Moser i Salmon.

— Dzień dobry! jak się macie?

— Tak sobie, nieźle... Dzień dobry!

I wśród tych Saccard odczuwał dla siebie chłód, prawie niechęć. Pillerault, bardzo wysoki, bardzo chudy, gestykulujący nerwowo, miał nos jak ostrze szabli, osadzony na kościstej twarzy błędnego rycerza. Zachowywał się swobodnie, jak gracz, który nagłe zwroty uważa za zasadę, głosząc, że ile razy tylko namyślać mu się zdarzało, tyle razy przegrywał. Była to natura szeroka zwyżkowca, ciągle zwróconego twarzą ku zwycięztwu. Przeciwnie towarzysz jego Moser, krótki, żółty, z twarzą pomarszczoną wskutek choroby wątrobianej, skarżył się bezustannie i narzekał, trapiony ciągłą obawą przewrotów i kataklizmów. Trzeci z nich Salmon, bardzo przystojny mężczyzna, walczący dosyć szczęśliwie przeciw nadchodzącej pięćdziesiątce, brodę miał wspaniałą, czarną jak atrament; uchodził on za nadzwyczaj zręcznego spekulanta. Sam nie mówił nigdy, odpowiadał tylko uśmiechami, nikt nie wiedział, czy gra na zwyżkę, czy na zniżkę, ani nawet czy gra rzeczywiście. Jego sposób słuchania tak silnie oddziaływał na wrażliwego Mosera, że biedak ten zwierzywszy mu się z zamiarami swemi, nieraz pędził zmienić zlecenie, tak go milczenie jego z tropu zbijało.

Wśród tej obojętności, jaką mu okazywano, Saccard siedział, rozgorączkowanym i wyzywającym wzrokiem wodząc do koła sali. Z nikim już nie zamienił ukłonu oprócz pewnego młodego człowieka, siedzącego o trzy stoliki dalej. Był to piękny Sabatani, Grek z Lewantu, o twarzy długiej i śniadej, którą rozjaśniały przepyszne oczy czarne, ale którą psuły usta złe i niespokojne. Uprzejmość tego młodzieńca do reszty rozgniewała Saccarda. Musi to być jakiś wyrzutek z której z giełd zagranicznych; ten tajemniczy zuchwalec — pomyślał Saccard — pewno jest ulubieńcem kobiet i spadł tu na rynek przeszłej jesieni — nie wiadomo skąd.

Widział go już przecie przy robocie jako słomianego człowieka w upadku jakiegoś banku i taki powoli zyskuje sobie zaufanie „kosza" [1]) i kulisy [2]) swojemi wyszukanemi manierami i niezmożoną uprzejmością nawet dla tych, którzy na nią najmniej zasługują.

W tej chwili wzrok Saccarda padł na stojącego przed nim garsona.

— Co pan każe podać.

— Ach! tak... Co chcesz, może kotlet, szparagi,

Gdy odchodził, Saccard przywołał go jeszcze.

— Czy tylko jesteś pewny, że pan Huret nie był tu przed mojem przyjściem i już może wyszedł?

— O nie panie! Wiem z pewnością, że nie był!

[1]) *Corbeille* nazywa się na giełdzie [illegible] miejsce za ogrodzeniem, gdzie gromadzą się [illegible] agenci; ztąd i samych agentów [illegible] „koszem".

[2]) Kulisą nazywają się na giełdach poza[illegible]dowi spekulanci.

(C. d. n.)

zamiar, wykonanie którego obiecywało mu ordery, ruble, awansy i wszystko, co tak łatwo otrzymać w caracie za denuncjacje polityczne... Dla zrealizowania swych pomysłów porozumiał się Czelibidaki z Milewskim, a którego sami ajenci moskiewscy uważają jako kanalię najgorszego gatunku. Podła ta konspiracja zaraz z początku grubo opłaconą została przez petersburski departament „gosudarstwennoj policii", a mianowicie Milewski potrafił był wykpić z kasy departamentu 2000 rubli, a sam Czelibidaki zażądał pod jakimś pozorem i otrzymał istotnie 1000 rubli.

„Celem konspiracji było podrzucenie matetjałów eksplodujących do laboratorjum tulczańskiego i zadenuncjowanie rządowi rumuńskiemu, że to ja fabrykowałem te materjały, naturalnie w porozumieniu z innymi wychodźcami politycznymi z Rosji przebywającemi w Rumunii. Plan też wszakże musiał upaść niebawem, gdyż wiadomości Czelibidakiego, że powstają w Tulczy były mylne a wszystkie jego starania zatrzymać mię tam na stanowisku nauczyciela szkoły bułgarskiej spełzły na niczem — odjechałem był do Bułgarji, a mianowicie na zajmowane uprzednio miejsce nauczyciela nauk przyrodzonych w Rasgradzie.

„W tymże czasie (w sierpniu 1890 r.), artykuły w prasie rumuńskiej o sprawkach agentów moskiewskich, intrygi pomiędzy nimi i td. i td. spowodowały reorganizacją tajnej policji carskiej w Rumunii. Większość dotychczasowych agentów była dymisjonowaną, liczba ich znacznie została zwiększoną a kierownikami organizacji mianowano żandarmów, pomiędzy którymi znajduje się znany w Odessie prześladowca rewolucjonistów sztabsrotmistrz żandarmski Bndziłowicz alias Grabo[3]). Niedawno pod nazwiskiem Grabogradzkiego otrzymałon posad inspektora kompanii nawigacyjnej dunajskiej ks. Gagaryna[4]). Miejscem jego stałego pobytu jest Galac, gdzie mieszka Strada Balaban Nr. 15.

Nowym agentom, którzy chcieli jaknajprędzej odznaczyć się w Petersburgu ważnemi odkryciami, rozpoczęta przez Czelibidakiego i Milewskiego konspiracja nadawała się znakomicie. To też zamiast powiadomić Durnowa[5]), że jest on oszukiwany przez Czelibidakiego et Comp. porozumieli się oni z nim dla dalszego okpiwania swego rządu, co też powiodło się im znakomicie, jak tego dowodzi nota moskiewska, wystosowana do rządu bułgarskiego.

„Doniesiono mianowicie, że z powodu niepewności w Rumunii fabrykacji bomb udaję się je sporządzać do Bułgarji, gdzie rząd Stambułowa nie pozwala dotrzeć agentom rosyjskim etc. etc. etc. Pomysł tych denuncjacji wydawał się Budziłowiczowi i komp. nadzwyczaj dowcipnym — zdawało się im, że chwycili samego pana Boga za nogi. Fabrykacja bomb w Bułgarji!! Zdawało się opryszkom carskim, że zdołają oni tą sprawą skompromitować nietylko emigrantów rosyjskich na Wschodzie, ale także i nienawistny caratowi rząd bułgarski. Wszyscy ci Budziłowiczowie, Grabo *et consortes* marzyli już o dostaniu się na szefów departamentu policji za tę usługę oddaną carskiemu rządowi...

„Poczęto pracować", a „praca" ta kosztowała znowu kilka tysięcy rubli, które poszły do kieszeni kierowników tej „pracy" pod pretekstem wydatków na podróże agentów, którzy z miejsca się nie ruszali, na opłaty zdrajców (wnutrennich agentów), którzy nigdy nie istnieli, na koszta doniesień, których nikt nie donosił, na przyłapywanie listów moich, które nigdy pisane nie były etc. etc.

„Zmyślono naturalnie całą organizację „anarchistyczną" w porozumieniu z którą miałem fabrykować moje bomby, do organizacji tej zaliczono i nieszczęśliwego Łuckiego, Burcewa, Iwanowskiego i inne osobistości, które albo nigdy nie były w Bułgarji, albo też których istnienie nawet zdaje się być fikcyjnem...

„Rząd petersburski alarmowany ustawicznie takimi donosami, zaczął sprawę traktować na serjo, aż nareszcie popchnięty temi kłamstwami i intrygami zdecydował się udać z odpowiedniemi przedstawieniami do „nielegalnego" rządu Koburga!

„Agenci, którzy zmyślili fabrykację bomb w Razgradzie, sądzili, że rząd Stambułowa nie zrobi żadnych ustępstw żądaniom moskiewskim, byli więc pewni, że długo jeszcze będą mogli robić Stambułowa winowajcą niemożności dostarczenia jakichkolwiek dowodów materjalnych na poparcie oskarżeń mojej osoby. Nie myśleli oni nigdy, że Stambułow traktować będzie żądania noty rosyjskiej jaknajpoważniej, że nakaże on prefektowi Razgradu sprawdzić fantazyjne oskarzenia Czelibidakich, Budziłowiczów, Grabogradzkich et *tutti quanti*, że nareszcie ogłosi on całemu światu w odpowiedzi swojej na notę, że spisek nihilistów w Bułgarji jest kłamstwem nikczemnem...

„Jest to tylko błędem niepoprawionym, że Stambułow nie przeprowadził w tej sprawie śledztwa drobnostkowego w obecności delegatów konsulów zagranicznych, że nie zarządził on jawnej ankiety, któraby przekonała Europę nieodwołalnie o złej woli i głupstwie wszystkich oskarzeń noty moskiewskiej przeciwko nihilistom w Bułgarji, a tem samem i przeciwko obecnemu rządowi bułgarskiemu.

Bez najmniejszej wątpliwości szpiedzy-oszuści donoszą i dalej do Petersburga, że wszystkie ich relacje były prawdziwe, i że to Stambułow kłamie — są oni pewni, że unikną niemiłych następstw kłamstw popełnionych popełniając nowe kłamstwa. Najniewątpliwiej donieśli już oni p. Durnowo, że zrobione przezemnie bomby, wywiezione zostały z Razgradu i być może znajdą się one niebawem, gdzieindziej, dając możność agentom moskiewskim okradać znowu swój urząd i rozpocząć nową kampanią przeciwko rewolucjonistom rosyjskim.

„Na nieszczęście wszakże tych konspiratorów-oszustów nie wiedzieli oni, że cała ich konspiracja opowiedziana wyżej była mi znaną od samego początku i że posiadam pewną ilość dokumentów dowodzących prawdziwości tego, com powiedział. Dokumenty te bądź to w oryginałach, bądź w kopiach rozlicznych aktów, albo też w zeznaniach agentów samych ogłoszę niebawem. Żałuję bardzo, żem był nie zawiadomił zawczasu rządu bułgarskiego, że jestem objektem takiej konspiracji agentów moskiewskich.

„Nie sądzę, aby rząd petersburski wiedział, że nota jego miała za podstawę fałszywe doniesienia intrygantów i oszustów; należy przypuszczać że był on ofiarą podłej intrygi, to też być może zechce dojść prawdy, ukarze winnych i nie pozwoli się nadal okpiwać i okradać każdemu Czelibidaki lub Budziłowiczowi, być może nie zechce się on robić śmiesznym dzięki podłym konspiracjom szpiegów-oszustów.

„Co do Bułgarji ma ona zupełne prawo żądać energicznie, aby ją nie niepokojono z racji każdego kłamstwa lub każdej intrygi lada żandarma.

„Przyjmijcie, Panie Redaktorze zapewnienia itd. itd.

N. Biełow-Wolański
b. nauczyciel chemii w Razgradzie,
26. lutego 1891 r.

[3]) Ma to być Polak renegat, przechrzta podobno pochodzi z Kamieńca Podolskiego.

[4]) Większość personalu tej kompanii składa się z tajnych ajentów moskiewskich wszelkiego rodzaju.

[5]) Durnowo jest ministrem spraw wewnętrznych, a krewniak jego, drugi Durnowo, szefem departamentu państwowej policji (b. III. otdielenija.)

Wybory do Rady państwa.

Nowo-demokraty krakowskie rzeczywiście — jak szczegółowo mieliśmy sposobność się zapewnić — w zupełności się już zdemaskowali. Przedstawiali się oni już w ciągu ostatnich dwóch lat tak w publicystycznym swym organie, jako też osobiście występując, jako demagodzy, i jak to zresztą najczęściej bywa, szalbierczo jako demagodzy. Na niedzielnem w Krakowie posiedzeniu przedwyborczem atoli, a było to jedno i jedyne, złożyli egzamin także ze swej wolnomyślności.

Nie z mówki ułożonej, w której kandydat omawia, co sam sobie wybrał, albo którą mu nawet może kto inny ułożył, ale dopiero przez interpelacje i odpowiedzi na interpelacje, poznaje wyborca kandydata. Módz zatem interpelować i odpowiedzi żądać, jest najświętszem i indywidualnem prawem wyborcy. W obawie atoli, jak wnosić nieodzownie trzeba, aby ich kandydaci nie okazali się niekwalifikowanymi, stronnicy *Nowej Reformy* zagłuszającym krzykiem, pod przewodnictwem p. M. Pawlikowskiego i za jego decyzją, nie dopuścili do żadnej interpelacji. Niezgadzający się na to niebywałe pogwałcenie praw obywatelskich opuścili salę, wyłączni zaś panowie placu, niepotrzebujący oświecenia, głosowali na oślep.

Wiedzieliśmy już od dwóch lat, że nie demokraci ale demagodzy, obecnie zaś zamanifestowali, że nie wolnomyślni ale despoci, — Maraciki, od których demokrata i wolnomyślny ze wstrętem się odwraca.

Dziś d. 4. bm. wybierają: okręgi miejskie w Galicji, Bukowinie, Czechach, Morawie, Salcburgu i okręgi wiejskie w Istrji i Gorycji.

Dziś wybranych zostanie 64 posłów, a to, z kurji miast Galicji 13, Bukowiny 2, Czech 32, Morawii 13, Salcburga 2, mniejszej posiadłości Gorycji 1, Istrji 1.

Centralny komitet wysłał wczoraj do Brodów i Złoczowa depeszę osnowy następującej:

„Centralny komitet przedwyborczy wzywa wyborców miast Brodów i Złoczowa, aby w imię solidarności narodowej oddali swe głosy na kandydata przez centralny komitet zatwierdzonego, dr. Emila Byka. Dotychczasowy poseł tych miast br. Sochor, który przez usunięcie się od solidarności z Kołem polskim, stał się niegodnym zaszczytu reprezentowania miast polskich, zrzekł się stanowczo kandydatury i najwyższe władze krajowe o tem uwiadomił. Wybór zatem br. Sochora, który nawet nie kandyduje, byłby niezbitym dowodem, że mieszkańcy tych miast zrywają wszelką łączność z krajem. Przed skutkami takiego postępowania centralny komitet wyborców ostrzega.

Telegram ten prosimy plakatami ogłosić.
A. Sapieha, S. Polanowski, S. Brykczyński, Z. Dembowski, Niezabitowski, Gniewosz, Skałkowski, Goldman, Wł. Kozłowski.

Jarosław d. 4. marca. (Telegr.) Wczoraj na walnem zgromadzeniu zrezygnował p. Jan Kwiatkowski z kandydatury poselskiej na rzecz dr. Adama Jędrzejowicza, wezwawszy silne swe stronnictwo do jednomyślnego oddania głosów temu kandydatowi.

Podpisani prezesowie komitetów przedwyborczych wzywają uprawnionych do głosowania z większych własności okręgu wyborczego Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz na zebranie przedwyborcze do Stryja na dzień 8. marca b. r. o godzinie 2. po południu w sali Rady miejskiej celem porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa. *Zygmunt Romaszkan, Stanisław Komarnicki.*

Celem porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa, zapraszam wyborców na 8. marca o godz. 4 po południu, do sali rady powiatowej w Kołomyi. *Puzyna.*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 4. Marca.

* **Zapiski osobiste.** Helena Modrzejewska wyjechała 3 bm. z Warszawy do Łodzi, gdzie wystąpi cztery razy.

* **Mianowania.** Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjała rachunkowego, Władysława Frankiewicza, rewidentem rachunkowym w IX klasie rangi, a kwie kowanego asystenta salinarnego, Leona Cehaka, oficjałem rachunkowym w X klasie rangi dla spraw rachunkowo salinarnych przy departamencie rachunkowym kraj. dyrekcji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Erazma Ziołowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Gumniskach Fox; Marją Gruszecką, w Jarosławiu, stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Sędziszowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjuntantów: Józefa Wietrznego w Czarnym Dunajcu, Wojciecha Pawlikowskiego w Kalwarji, Antoniego Piotrowskiego w Nowym Targu, Jana Fabiana w Sokołowie, Stanisława Czachurskiego w Nisku, Alojzego Mahra w Grybowie.

* **Przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego Emila Tillesa z Wojnicza do Brzeska, Karola Rutkowskiego z Nowego Targu do Wojnicza, Golika z Bielska do Wojnicza, Józefa Serednickiego z Wojnicza do Andrychowa, Marcina Stubera z Czarnego Dunajca do Gorlic.

† **August Valentin d'Hauterive** zmarł dnia 2 bm. nagle na anewryzm sercowy. Pochodził on ze starej familii francuskiej, osiadłej w zeszłym stuleciu w Polsce, która indygenat szlachecki uzyskała. Ojciec śp. Augusta służył w legionach polskich i odbył wszystkie kampanie Napoleońskie. Jako wyższy oficer wrócił z legionami do Polski kongresowej, odbył kampanię 31 r. wskutek czego majątek został mu skonfiskowany. Syn jego poszedł w ślady ojca. Od początku ruchów warszawskich brał w nich śp. August czynny udział. A gdy powstanie 63 r. wybuchło z całym zapałem młodzieńczego serca oddał się sprawie narodowej wstępując w szeregi powstańców. W oddziele Lelewela zdobył sobie kolejno stopień rotmistrza odznaczywszy sie we wszystkich potyczkach i bitwach niesłychaną odwagą. Ranny pod Panasówką, dostał się do szpitala w Cieszanowie. Wyleczywszy się z ran osiadł w Galicji, gdzie się ożenił i nabył majątek ziemski. Był zawsze dobrym Polakiem, serdecznym dla przyjaciół i pełnym poświęcenia dla swych kolegów. Cześć jego pamięci!

* **Prezentę** na Krasne otrzymał ks. Józef Hankiewicz, wikarjusz tamże.

* **Wiadomości dyecezjalne.** Archidjecezja lwowska: ks. dr. Ludwik Kloss, profesor teologii pastor. na wszechnicy lwowskiej i rektor małego seminarjum, został mianowany kawalerem Grobu św. i równocześnie ozdobiony odpowiednim krzyżem.

Djecezja przemyska: ks. Gwalbert Kroczek, proboszcz w Zborowcach, został odznaczony Rok. i Mant.; ks. Józef Foryś, administrator w Izdebkach, został zainstytuowany kanonicznie na Haczów: administratorem w Izdebkach został mianowany ks. Wojciech Ratkiewicz, kooperator z Sambora. Przeniesieni: ks. Stanisław Kulig z Jasienicy do Sambora, a ks. Bartłomiej Rzońca z Lutczy do Jasienicy. Posada kooperatora w Lutczy będzie wakowała przez pewien czas. Ks. Bronisław Swicjkowski na czas pobytu w Galicji przeznaczony został do Jasienicy jako kooperator.

W djecezji krakowskiej: prezentę na probostwo w Ostrowsku otrzymał ks. Antoni Skrudziński, dotychczasowy tameczny administrator, a ks. Józef Pachoński, ekspozyt z Klikuszowej, na probostwo w Rabie wyżnej.

* **Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. Xawerego Liskego odprawionem zostanie jutro o godz. wpół do 10. rano w kościele św. Mikołaja.

* **Ku uczczeniu** 100 rocznicy konstytucji 3 maja ogłasza czytelnia akademicka we Lwowie konkurs na rozprawę naukową. Przedmiot rozprawy winien być wzięty z okresu sejmu czteroletniego i w jakimkolwiek pozostawać stosunku do konstytucji 3 maja. Objętość 2—3 arkuszy druku, nagroda 50 zł. dla uznanej za godną ogłoszenia drukiem rozprawy; ogłoszoną zaś będzie w dorocznem sprawozdaniu wydziału towarzystwa, przyczem autor otrzyma 50 odbitek. Rozprawa po ogłoszeniu w sprawozdaniu pozostaje nadal własnością autora. Termin nadsyłania rozpraw z zachowaniem zwykłych norm konkursowych 1 października 1891 na ręce przewodniczącego czytelni (Franciszek Krczek, Rynek 24). Ubiegać się o nagrodę mogą tylko członkowie towarzystwa. Skład sądu konkursowego ogłoszonym będzie później.

* **O Towarz. wzaj. pom. oficjalistów prywatnych** czytamy w kurendzie lwowskiego konsystorza: Istniejące od roku 1868 Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych rozwinęło się bardzo pomyślnie i okazało się wielce dobroczynnem dla członków tegoż Towarzystwa, którzy opłacając tylko 5 zł. rocznie nabywają prawa do pobierania w razie potrzeby stałych lub doraźnych zapomóg tak dla siebie jak dla wdów i sierót swoich. Majątek Towarzystwa wynosi już około 500.000 zł., a dochodu rocznego ma 65.000 zł., członków zaś liczy przeszło 2300, W jednym tylko roku 1889 wypłaciło Towarzystwo 188 członkom do pracy niezdolnym, 226 wdowom i 26 sierotom ogółem 39.397 zł. 72 ct. Wobec tych tak pokaźnych cyfer, które czerpiemy z drukowanego sprawozdania rocznego, wobec korzyści ofiarowanych przez Towarzystwo swoim członkom, nic dziwnego, że przeważna część oficjalistów prywatnych przystąpiła do Towarzystwa, jest jednak jeszcze około 1600 oficjalistów prywatnych w kraju którzy tego dotąd nie uczynili, bądź przez niewiadomość, bądź też przez opieszałość. Sądzimy przeto że wielebni księża proboszczowie mogą spełnić dobry uczynek zwracając przy danej sposobności (prywatnie tylko) uwagę na Towarzystwo w mowie będące tych w swem sąsiedztwie znajdujących się oficjalistów, którzy jeszcze albo o istnieniu takiego Towarzystwa nie wiedzą, albo też bez słusznych przyczyn ociągają się z przystąpieniem do niego. Jeżeli teraz w tej sprawie się odzywamy, to nie czynimy tego w interesie Towarzystwa, które już teraz w tak pomyślnych warunkach się znajduje, że mu na powiększeniu liczby uczestników nie wiele może zależeć, ale idzie nam raczej o własną korzyść tej znacznej jeszcze liczby oficjalistów prywatnych, którzy w razie nieszczęścia nie mogąc znaleźć pomocy od Towarzystwa muszą się odwoływać do dobroczynności osób prywatnych.

W końcu dodajemy, że biuro administracyjne rzeczonego Towarzystwa znajduje się we Lwowie, plac Chorążczyzny l. 4, a dyrektorem tegoż biura jest pan Romuald Makarewicz. Tam też, albo od delegatów w rozmaitych powiatach ustanowionych można bliższych informacji zasięgnąć.

* **Dla ochrony drzew owocowych.** Wielka klęska zagraża w tym roku sadom naszym, o czem świadczą bardzo liczne strzępy szmat, poprzyczepiane do końców gałęzi drzew, w ogrodach się znajdujących. Strzępy te, to gniazda gąsienic motyla, bardzo wielkiego szkodnika, zwanego „Białka rudnica", którego gąsienica pierwszych ciepłych dni jaja znosi.

Jedynym skutecznym środkiem przeciw temu szkodnikowi jest zbieranie i niszczenie jego gniazd.

* **W salach kasyna miejskiego** odbędzie się dnia 10. marca 1891 staraniem Towarzystwa prawniczego zebranie towarzyskie, na które zapraszają członków towarzystwa wraz z rodzinami prezes Towarzystwa dr. Alfred br. Kanne i przewodniczący komitetu Karol Misiński.

* **Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli** szkół wyższych odbędzie się w sobotę 7. marca 1891 o godz. 6. wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1) O obowiązkach nauczycieli szkół średnich względem szkoły, społeczeństwa i własnej rodziny. Ref. prof. Fischer.

* **Kółko śpiewackie „Echo"** urządza we czwartek dnia 5 marca br. w sali Kasyna miejskiego koncert z uprzejmym współudziałem pań: Felicji Stachowicz, artystki sceny lwowskiej i Z. Ulanieckiej.

* **Z kolei państwowej.** Ruch na kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce wstrzymany dnia 26 lutego, został z dniem 3 bm. znów przywrócony.

* **Zamiast wieńca** na trumnę śp. Józefa Korczyńskiego, członka czytelni akademickiej we Lwowie, przeznaczył wydział towarzystwa kwotę 5 zł. na rzecz Domu narodowego w Cieszynie.

* **Zmarli.** Fortunat du Boisgobey, poczytny autor senzacyjnych powieści, zmarł w dniu 26 zm. w Paryżu w 69 roku życia, dotknięty powolnym paraliżem.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 4. marca o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godziny 12. dnia 3. marca br. do 12. godz. dnia 4. marca br. mieliśmy wiatr przeważnie zachodni; co do siły mierny; niebo przeważnie zachmurzone a powietrze bardzo wilgotne (85% wilg. wzgl.); opad deszcz i śnieg, wysokość opadu 2·7 mm.

Średnia temperatura doby była +1.3 C, najwyższa —4.8°C wczoraj o g. 2., najniższa +1.0°C. dziś w nocy.

Wczoraj do wieczora był stan nieba zmienny, wieczorem padał deszcz; dziś nocy śnieg, mglisto.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 764 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 g. w południe d. 4. bm. do 12 w południe d. 5. marca:

Mierny wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby pozostanie około +1.0°C, stan nieba zachmurzony, względna wilgotność powietrza będzie około 85%; opad deszcz i śnieg.

* **Jutro,** dnia 5. marca: św. Frydryka. — św. Tymofteja P.

— **Regulacja Wisły** pod Warszawą w r. b. w myśl planu zatwierdzonego przez rosyjskie ministerjum komunikacji w r. 1889, postąpi znowu naprzód. Roboty rozłożono na lat trzy, a kosztorys obliczono na rs. 388.950 razem z kosztami zakupienia maszyny pogłębiającej dno rzeki, wartości 41.000 rs. Magistrat postanowił na ten cel obrócić fundusz zapasowy, zebrany z remanentów budżetowych i w roku ubiegłym wydatkował już 157.000 rs. (z tej sumy kupiono maszynę wspomnianą), w r. b. roboty regulacyjne kosztować będą 115 975 rs. i taką sumę w r. p., gdy regulacja zostanie ostatecznie ukończona.

— **Nowa czytelnia.** W Zawadce pod Wielopolem, krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej otworzyło dnia 26. lutego Czytelnię ludową.

— **Z powodu ospy** szerzącej się ciągle w Przemyślu, zarządziła Rada szkolna okręgowa, iż w szkołach etatowych i ludowych w tem mieście rozpocznie się nauka dopiero z dniem 10, marca. Rada szkolna krajowa zarządziła to samo co do szkół średnich i nauczycielskiego sem. żeńskiego.

— **Ze spisu ludności.** Liczba ludności w Leżajsku podług spisu z r. 1890 wynosi 4991 dusz, w roku zaś 1880 było 4964.

Ludność katolicka znacznie się powiększyła, natomiast izraelitów będzie mniej, bo znaczna liczba wyemigrowała do Ameryki.

Stan ludności miasteczka Czudca wynosił z końcem roku 1890 1166 mieszkańców. W roku 1880 liczył Czudec 1011.

Sokołów liczy według ostatniego spisu ludności 4650 mieszkańców. W roku 1880 wykazał spis ludności w Sokołowie 4281.

— **Z pod zaboru rosyjskiego.** Synod ustanowił dla południowych gubernij stałą posadę „przeciw-sekciarskiego misjonarza" z pensją 2000 rubli i aktywalnym dodatkiem. Na posadę tę będą mianowani prawosławni popi, odznaczający się wymową. Mówią, że Naumowicz posady tej nie otrzyma, lubo o nią się stara.

W twierdzach: Kowno, Ossowiec, Kijów i innych, urządzono osobne oddziały fortecznej straży ogniowej, które mają pełnić służbę szczególnie podczas pożarów budynków administracyjnych w warowniach. Zdarzały się bowiem często w ostatnich czasach wypadki podłożenia ognia w twierdzach, a to celem ukrycia malwersacji pieniężnych.

— **Ujęcie Macégo.** Jak donoszą dzienniki amerykańskie, zbiegły z Paryża po sprzeniewierzeniu 20,000.000 fr. bankier Berneau Macé, ujęty został w Nowym Jorku za przyczynieniem się Sary Bernhard. Artystka, grając rolę Toski, spostrzegła w krzesłach znanego sobie osobiście bankiera-oszusta. Po zapadnięciu kurtyny zawiadomiła urzędnika policji, iż poszukiwany przez władze francuskie zbieg znajduje się pomiędzy publicznością i w następstwie tego oszusta ujęto jeszcze w teatrze.

— **W całej Grecji** trwa niesłychanie ostra zima. W niektórych stronach śnieg piętrzy się na 15, a nawet 20 stóp. Są wsie, zasypane formalnie śniegiem, i odcięte zupełnie od świata. W Atenach od trzech dni pada śnieg bez przerwy.

— **Gorączka emigracyjna.** Nie darmo emigrację brazylijską nazywamy „gorączką". Jest to w istocie choroba z gatunku obłędu, na którą dotąd nie estety lekarstwa nie wynaleziono. Objawy jej — to zaślepienie i niewiara względem głosów rozsądku. Jak silną jest tu nieufność — dowodem plotki, jakie krążą wśród prostaczków o delegacji Dygasińskiego. Na powiślu np. i w dzielnicach roboczych Warszawy, kursuje wiadomość, że Dygasiński wyprzedał się, zabrał żonę i dzieci i wyjechał do Brazylji napowrót! Pisał i pisze inaczej, bo go przekupili..

Te i tym podobne wieści znajdują posłuch i żadne perswazje bezmyślności ich udowodnić nie są w stanie.

— **Z targu niewolników.** Mimo wszelkich wzbronionych i zapobiegawczych przepisów, handel niewolnikami w miastach marokańskich trwa bez przerwy i osłony. Pewien inżynier austrjacki donosi z Maroka pod d. 6. bm., iż tamże sprzedano w dniu poprzednim na publicznym targu 28 ludzi obojga płci w najrozmaitszym wieku. Przykry szczególniej widok sprawiała licytacja jednej całej rodziny, złożonej z męża, żony i dwojga dzieci w wieku 3 i 4 lat. Mąż z żoną związani byli razem, młodsze z dzieci trzymała matka na plecach, starsze ojciec za rękę, Rodzina ta, której członków osobno zbywano, przyniosła sprzedającemu 140 piastrów. Kobieta z młodszem dzieckiem dostała się pewnemu Maurowi, starsze dziecko przeszło w ręce Araba, ojciec zaś został niewolnikiem Turka. Tłumy ludu z zajęciem śledziły przebieg nielitościwego targu.

— **Milionowy spadek.** Jeden z charkowskich adwokatów podjął się przeprowadzenia sprawy spadkowej, wyglądającej na historję z „Tysiąca i jednej nocy". Za panowania cara Mikołaja był wzięty do wojska 19-letni izraelita R. z miasteczka Jagocina w gub. połtawskiej i przez lat 43 nie dawał znać o sobie rodzinie. Naraz rozchodzi się wieść, że p R. umarł w Petersburgu w stopniu generała i pozostawił 3,500.000 rubli dla swych trzech braci, z których jeden jest drobnym kupcem, drugi woźnicą trzeci melamedem, czyli nauczycielem w Jagocinie. Do spadku należą prócz tego znaczne dobra, położone w gub. Charkowskiej i Kurskiej Naturalnie, uszczęśliwieni spadkobiercy postarali się niezwłocznie o dowody legitymacyjne i oddali sprawę adwokatowi, za umówionem wynagrodzeniem 10 prc. od całej masy. Wiadomość powyższą potwierdza *Kijewskoje Słowo* w korespondencji z Perejesławia.

— **Polacy w Ameryce.** Rodacy nasi z za oceanu krzątają się także około przygotowań do obchodu 100 letniej rocznicy konstytucji 3. maja. W Chicago odbyło się d. 3. lutego posiedzenie prezydentów i wiceprezydentów towarzystw przy kościele św. Stanisława, na którem wybrano komitet z dziewięciu, w skład którego wchodzą: P. Kiołbassa, Bol. Klarkowski, Piotr Ligman, Fr. Zagrzebski, S. Zahajkiewicz, Jan Kortas, Jan Gniot, Jan Arkuszewski i Jakób Tomaszewski, którzy mają się zająć programem obchodu tej uroczystości i porozumieć się z innemi parafiami i towarzystwami.

— **Nowy lek cudowny.** W Berlinie widocznie rozbiła się bania z cudownymi środkami przeciw suchotom. Po „Kochinie" nastąpiła „tuberkulina" Liebreicha, a teraz znów zapowiadają tam nowy wynalazek przeciwgruźliczego leku, który prześciga jeszcze środki Kocha i Liebreicha. Wynalazcą jest lekarz bułgarski Franjen ze Sistowy. Pod okiem lekarzy berlińskich miał on w tutejszym szpitalu przeprowadzić kurację skuteczną w kilku wypadkach kompletnej gruźlicy płuc. Nowy ten środek bywa aplikowany również wstrzykiwaniem podskórnem i jest podobno znanym lekiem aptecznym. Kierujący lekarz szpitalny określa skutki jego, jako rzeczywiście cudowne. Po 14 dniach próby z tym wynalazkiem zostaną ukończone i nastąpi opublikowanie tegoż.

Raut wczorajszy.

Raut wczorajszy..

Powiódł się nadzwyczajnie! I nic w tem dziwnego. Urządzały go one „które rządzą światem"... naturalnie przez nas...

Powiedziały i zwyciężyły!

Na jedne ich skinienie do sal Kasyna miejskiego napłynęło 500 osób płci obojga wybornie dysponowanych. Jakoż bawić się musiano. A kto cierpki, pełen żółci lub hamletyzmu był, cofał rychło przed potęgą młodości i krasy.

Herr Kapelmeister Roll dobywał najwdzięczniejszych tonów z swojej czterdziestoosobowej lutni. Bufet robił też swoje... Na sali flirtowano.

Nie przeszkadzał nikomu śpiew p. Wolskiej przy akompaniamencie p. Niewiadomskiego — a ogólną ciekawość wzbudzała zapowiedź mglistych obrazów, w których dzięki p. Tepie przesunąć się mieli najbardziej znani ludzie chwili lwowskiej.

Tu zaznaczyć się godzi, iż więcej obiecywano aniżeli dotrzymano...

Jeśli się na szkle ukazują: uwieńczony a sympatyczny wszystkim, i zasłużony rzetelnie poeta Aureli, jeśli za nim idą Abrachamowicz, który przednim krotochwilistą jest, Fiszer aktor celny z komedjalni naszej, Szmitt publicysta i wielkorządca teatru lub Epstein bard i sybirak — zgoda; ale co robił tu np. p. Gasiński (przeciwko któremu jako człowiekowi nic mieć nie możemy), co znaczyć miały inne szare duchy, tego zrozumieć niepodobna. We wszystkiem winna być miara. Obowiązuje cię to blada lady i ciebie na zblazowanego przedwcześnie pozujący dżentelmanie, obowiązuje zawsze i wszędzie, a tembardziej w salonie, który na takcie i mierze stać winien.

Wszystkim sylwetkom towarzyszyła specjalnie ułożona muzyka, którą zagłuszyły oklaski w chwili, gdy uwieczniono dr. Kopeckiego, braci Olszewskich i p. Załozieckiego, szefów sztabu wczorajszej postnej batalii.

Loterja fantowa dostarczyła też wiele przyjemności za małe pieniądze.

Z obecnych zatrzymaliśmy w pamięci: ks. Ponińskich, hr. Fredrów, p. Szujską z córkami, Szczepańskich, Syroczyńskich, Wędrychowskich, Sahanków, p. Bilińską z córką, p. Czajkowską z córką, p. Dunca de Sajo z córkami, Jurystowskich, p. Kunaszewską z córką, Sawczyńskich, Gnieworzów, Baranowskich itd.

Dochód z wieczoru zasili niewątpliwie kasę kolonii letnich, jednej z najdzielniejszych instytucyj, dającej ubogiej opuszczonej dziatwie ruch, powietrze i zdrowie.

Brawo!

Promyk księżyca.

Z hiszpańskiego.

Pochodził z rodu starożytnego, wśród dźwięku trąb i szczęku oręży przyszedł na świat, a przecież głos trąbki wojennej nigdyby go ani na chwilę nie spowodował był do porzucenia... lektury pieśni ostatniego trubadura.

Kto pragnął go widzieć, daremnieby go szukał na przestronnych dziedzińcach zamkowych, na których koniuszowie jego ujeżdżali tabuny, giermkowie ćwiczyli sokoły w chwytaniu ptaków a żołnierze w wolnych chwilach ostrzyli zbroję...

— Gdzie jest don Maurico? Gdzie jest wasz pan? — pytała strapiona matka

— Nie wiemy! — odpowiadała regularnie służba. — Zapewne w klasztorze de la Pena siedzi na grobowcu, podsłuchując zabawy nieboszczyków, lub oparty o przęsło mostu na Duero przypatruje się jak bystry prąd rzeki zbija fale pod sklepieniem mostu, rozpryskuje je na tysiące białawych kryształków, potem znowu rozlewa na całej szerokości łożyska. Może także na szczycie której z okolicznych skał liczy gwiazdy na niebie i ściga myślą płynące ponad jego głową chmury... Już on jest z pewnością gdzieś tam, dokąd żaden inny nie zabłądziłby człowiek.

Maurico w istocie tak bardzo kochał samotność, iż najmilejby mu było, gdyby nie miał nawet cienia własnego, który go wszędzie tak nielitościwie ścigał. Kochał samotność, bo stworzył dla siebie osobny, fantastyczny świat, zapełniony szczególnemi stworzeniami. Był on marzycielem, poetą, ale jednym z tych, którzy nie dają się wiązać żadnemi formami i z tego powodu nigdy nie spisują swych myśli.

Miłość? On był stworzonym, by śnić o miłości, a nie by odczuwać ją. Kochał przez chwilę wszystkie kobiety, tę ponieważ miała jasne włosy, tamtą, bo krucze jej warkoczów zwoje dostrajały się do błyszczących zapałem oczu, ową, gdyż wyraz jej oczów błękitnych jak lazur nieba, był taki słodki.

Po nad Duero, którego lubieżnych objęciach kąpią się muzy starożytnej Soryi, prowadził most od miasta do starego klasztoru Templarjuszów, których posiadłości rozciągały się po nad brzegiem rzeki.

Była noc, wilgotna noc letnia, pełna przepysznej woni, jaką wydawały rozwinięte już w całej pełni drzewa, kwiaty, owoce... noc spokojna, której ciszę przerywał tylko szmer fali, a którą rozświecił jeno księżyc zawieszony u stropu nieba, jak czarnoksięska latarnia.

Maurico, opanowany przez swoje poetyczne usposobienie, przeszedł przez most, z którego przez chwilę przypatrywał się ciemnej sylwetce miasta, odbijającej od tła jaśniejszych chmur, i zwrócił się do ruin starożytnego zamku Templerjuszów. Była już prawie północ. Księżyc podniósł się z wolna i stanął już prawie u zenitu nieba, gdy Maurico przy wejściu do ciemnej alei ogrodu klasztornego, wydał nagle okrzyk lekki, radosny... Wśród cieniów nocy i drzew ujrzał on jakiś błysk jasny, który zginął następnie na skręcie. Niezawodnie był to blask jasnej sukni kobiecej, której właścicielka szła zapewne tą samą co Maurico drogą, a spłoszona jego krokami ukryła się wśród klombów.

Nieznana kobieta!... Tu na tem miejscu!... O tej godzinie!... To jest kobieta, której szukam, zawołał Maurico i pędem strzały rzucił się, by cień ów dogonić.

Gdy zbliżył się jednak do miejsca, w którem spostrzegł tajemnicze zjawisko, już go nie było. Gdzie się podziało? W oddali zdawało się Mauricowi, posuwała się naprzód biała jakaś postać. — „To ona, to ona! Musi mieć skrzydła u nóg, tak prędko się posuwa!" zawołał i pospieszył, przeciskając się przez gęste krzaki bluszczu i tarniny, na owo miejsce... Nie było tam już jednak nic... „Ach, słyszałem jej kroki i szelest jej sukni, po suchych liściach się sunącej", szeptał biegając w tę i tamtą stronę ale nic nie mógł zobaczyć. Lecz za chwilę znowu

zdawał się słyszeć to głos jej, to kroki nieznajomej, to znowu sądził, iż w świetle księżyca widzi na piasku ślady drobnych jej stopek i leciał za niemi podrażniony tajemniczością i niepochwytnością zjawiska przez rozległe ogrody, aż wreszcie doszedł do stóp skały, na której rozłożyła się osada San Saturio.

„Może z tego wyniosłego miejsca lepiej będę mógł ją śledzić, pomyślał Maurico i patrzył uważnie na wszystkie strony, gdy nagle utkwiwszy wzrok swój w jedno miejsce rzucił z cicha przekleństwo. Światło księżyca drżało na falach i kręgach, jakie prała w rzece dopływająca już do drugiego brzegu barka. Manrico sądził, że widzi w barce białą, smukłą postać, niezawodnie tę samą, którą spostrzegł w ogrodzie Templarjuszy, boginię marzeń swoich, urzeczywistnienie śmiałych jego pragnień!

Pospieszył do mostu, aby wyprzedzić łódkę. Ale daremne; zanim bowiem, okryty kroplistym potem dostał się do miasta, już czółno przybiło do brzegu i jego osada weszła przez furtę w murach do wnętrza miasta.

Maurico wszedł w ulice i błądził po nich. Ulice dosyć są wąskie i ciemne i poplątane ze sobą. Głęboka cisza zalegała miasto a przerywała ją tylko od czasu do czasu szczekanie psa lub inne chwilowe hałasy. Maurico przysłuchiwał się każdemu szelestowi, szedł za każdym w nadziei, iż on może go doprowadzić do celu. Przyszedł on wreszcie pod dom jakiś stary i duży, w którego jednem z licznych okien spostrzegł światło stłumione jedwabną, różową zasłoną.

— Tutaj, najniezawodniej tutaj mieszka moja nieznajoma czarodziejka — szeptał młodzieniec, wpatrując się w gotyckie okno.

Oparty o mur naprzeciw stojącego domu, wpatrzony w okno, w którem światło nie zginęło przez noc całą Maurico w silnem tem przekonaniu, iż starożytne domostwo kryje po za różową osłoną boginię jego marzeń, oczekiwał nadejścia dnia a tymczasem podniecona jego fantazja w czarowny sposób złociła nadzieję szczęścia, jakie miał znaleźć w miłości z tajemniczą ukochaną.

Wreszcie zaświtała jutrzenka; zgrzytnął klucz w zamku drzwi domu, skrzypnęły w zawiasach podwoje i z pękiem kluczu w ręku ukazał się na progu krępy parobek, zapewne stróż domu. Ziewnął szeroko i cisnąwszy przekleństwo mruczał gniewnie, spoglądając na niebo, co groziło lada chwila ulewnym deszczem. Zanim jednak miał czas dokładnie się rozglądnąć, jednym skokiem znalazł się przy nim Mauricio i spytał nagląco.

— Kto mieszka w tym domu? Jakie jej nazwisko?

— W domu tym mieszka wielce szczigodny don Alfonso de Valdecuelles, ochmistrz naszego młodego króla, który raniony w czasie ostatniej wojny, wypoczywa po przebytych trudach.

— No, dobrze, ale siostra jego — przerwał niecierpliwie młodzieniec, popierając swe pytania błyszczącym argumentem, który wnet zawdzięczał w kieszeni stróża — siostra jego, czy córka... czy żona?

— On nie ma żadnej przy sobie kobiety.

— No to któż spi w tym pokoju, w którego oknie światło przez całą noc się paliło?

— Tam? Et to tam właśnie spi pan mój, a światło pali się przez całą noc bo pan jest chory...

Maurico stał przez chwilę jak osłupiały.

— A przecież ja muszę ją znaleść, muszę ją poznać! Ale jak, to trudno powiedzieć. Czy po szeleście jej sukni, po odgłosie jej chodu, po odblysku jej sukni... Noc i dzień snuje mi się postać jej smukła, szata jej biała przed oczami memi... Lecz serce mówi mi, że ją znajdę, a moje serce nigdy mię nie zwodzi. Przechodziłem wprawdzie nadaremnie ulice Sorji, daremnie dniem i nocą stawałem na straży jak stróż nocny daremnie rozdawałem luidory pannom służącym i lokajom, lecz cóż na tem zależy, znajdę ją niezawodnie, a rezultat będzie nagrodą trudów...

Dnie biegły za dniami, a Maurico nie ustawał w swych poszukiwaniach. Minęło kilka miesięcy.

— Pójdę tam, gdziem spostrzegł ją po raz pierwszy — pomyślał Maurico — kto wie, może ona lubi tak samo jak ja być samotną i krążyć w porze nocnej po starych ruinach.

I poszedł. Noc była jasna i piękna, księżyc świecił na niebie, a wiatr kołysał z lekka gałęzie i liście. Maurico zbliżył się do klasztoru, zapuścił wzrok swój w stare kolumnady, przeszedł wolnym krokiem do ogrodu i skierował się do ciemnej alei co wiodło po nad Duero, gdy w tem z piersi jego wydostał się okrzyk radosny. Przez chwilę zdało mu się, iż widzi białek szaty swojej nieznajomej, którą kochał już tak szalenie i wkrótce znowu mu zniknęły.

Pobiegł szybko, by ją schwycić; gdy jednak zbliżył się do owego miejsca, stanął cicho i rozszerzone swe źrenice wlepił w ziemię nieruchomie, potem dreszcz lekki przebiegł raz i drugi jego członki, wzmagał się coraz bardziej, aż wreszcie Maurico wybuchnął głośnym przejmującym śmiechem.

Ów cień miękki, biały, powłóczysty znowu się zjawił przed jego oczyma, ale migotał chwilę tylko u stóp jego... Był to promień księżyca, który tu i tam przedzierał się pomiędzy liście drzew i stroił różne kształty, w miarę jak wiatr poruszał liściami.

Kilka lat minęło. Maurico siedział nieruchomy w fotelu obok wysokiego kominka w sali swego pałacu, niespokojnym wzrokiem odpowiadając na czułości matki i życzliwe słowa służby.

— Jesteś piękny i młody — mówiła matka, gładząc ręką długie sploty jego włosów — dlaczego giniesz w samotności? Dlaczego nie wyszukasz sobie żony, którąbyś sam kochał i któraby ciebie przez miłość swą mogła uczynić szczęśliwym?

— Miłość?... Miłość jest promykiem księżyca, — mruczał młodzieniec.

— Dlaczego nie wyrwiesz się panie z tego otrętwienia? — pytał go jeden z wiernych giermków. — Przywdziej od stóp do głowy zbroicę stalową, każ rozwinąć twój sztandar, i prowadź nas do walki, tam znajdziesz sławę!

— Sławę? Sława jest tylko promykiem księżyca!

— Czy mam ci panie przeczytać najnowsze wiersze prowansalskiego trubadura Arnelda?

— Nie, nie! — zawołał młodzieniec z gniewem, — nie chcę nic... to jest... chcę, byście zostawili mię w spokoju... Wreszcie — kobiety — sława — szczęście wszystko to czcza fantazja, którą tworzymy sobie w naszym mózgu, — którą kochamy — za którą genimy... i po co?.. aby znaleść... promyk księżyca!

Nerwowy śmiech wstrząsnął nim po tych słowach.....

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** P. Russel rozwinęła wczoraj w „Traviacie" takie bogactwo gry i... tualet, do jakiego nie przywykła widownia nasza. Ugrupowane w lożach „towarzystwo" nie wiedziało co więcej podziwiać: przesuwającą się w niezwykle wdzięcznych pozach i ruchach suchotniczą bohaterkę dumasowsko-verdiowską, czy pełną blasku postaci tej powłokę, tkaną przez klasycznego Wortha w każdym calu! Niespożyta Amerykanka (szczigodny towarzyszu Guttenbergowej sztuki! nie złóż jak ostatnim razem: „Ameryka" miast „Amerykanka", gdyż to całe co innego....) niespożyta Amerykanka tedy uwięziła na sobie oko wczorajszych widzów którzy jakby zapomnieli iż na operę wedle śpiewu głównie się chadza. To jej tryumf oryginalny! Wybornie dysponowani pp. Warmuth z Chodakowskim, interesuje w małych swych partjach pp. Kasprowiczowa i Dina, której głos coraz dźwięczniejszą rozlewa się falą. Urządzenie budnaru w odsłonie ostatniej na wysokości *Fin du siecle*, a to znaczy wiele! *Q.*

— **Repertoar teatralny:** Dziś we środę „Wielki człowiek do małych interesów" komedja w 5 aktach hr. Fredry (ojca). — Jutro we czwartek „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 4 aktach, uzupełniona recitativami Rossiniego. Czwarty gościnny występ słynnej śpiewaczki **Elli Russel.**

— **„Świat"** w roku bieżącym rozwija się dalej bardzo dodatnio, bo nie schodząc z podniosłego poziomu artystycznego, na który się wzniósł od razu, przed 4 laty, wzbogaca coraz bardziej dział literacki; posiadający obecnie niezaprzeczenie pierwszorzędną wartość. Dość przerzucić utwory autorów-belletrystów, których nieznane najświeższe utwory pomieścił krakowski dwutygodnik illustrowany w swoich pięciu tegorocznych zeszytach, aby się o tem przekonać. Znajdujemy w nich nowelle: Henryka Sienkiewicza, Michała Bałuckiego i Alberta Wilczyńskiego. Wszyscy trzej wymienieni pisarze złożyli tu piękne znamiona właściwe ich talentom, a rozpoczynająca się w nr. 5. „Wycieczka na Kryżne", humoreska ostatniego z nich błyszczy przedziwnym staropolskim dowcipem, tajemnicę którego już jeden tylko autor „Kłopotów starego komendanta" posiada. W dodatkach śliczny przekład Lamartinowskiego „Jocelyna" i wyborna powieść W. Marrené, budzą szczery i głęboki interes. W dziale krytyczno-literackim i naukowym zwracają na siebie uwagę: „Kilka kart z życia Mickiewicza" przez Józefa Tretiaka, ocena „Bez dogmatu" powieści Sienkiewicza przez Wład. Bogusławskiego, artykuł o „M. Maeterlincku" Zenona Przesmyckiego, ciągły stały fejleton literacki p. tyt. „Harmonie i dysonanse" przez J. Żagla (pseudonim), prace dr. Juliana Ochorowicza, kronika artystyczna Marji Szeligi i duży zapas artykulików aktualnych na dobie, jak: charakterystyka dr. J. Dunajewskiego, Wincentego Korotyńskiego i etc. W dziale poezji figurują misterne wiersze naszych poetów dzisiejszych i doskonały przekład „Utwór Midasa" Vrchlickiego, dokonany przedziwnie przez Miriama. Obrazy, rysunki i illustracje najprzedniejszych naszych polskich artystów ładnie zaokrąglają całość wielce starannego i pożytecznego wydawnictwa.

Dział ekonomiczny.

Dla hodowców koni. Namiestnictwo przypomina hodowcom koni, mającym na sprzedaż ogiery, że chcąc je sprzedać rządowi dla zakładów stadniczych, należy wnieść odnośne podania w miesiącu kwietniu br. wprost do ministerstwa rolnictwa.

Późniejsze podania o tyle tylko będą uwzględnione o ile potrzeba nie byłaby pokrytą podaniami w czasie wniesionymi.

W każdem podaniu mają być wymienione: pochodzenie, miara, maść, wiek i cena ogiera, oraz miejsce, gdzie ogier może być oglądany.

Co do wieku, zakupione będą jedynie ogiery, które jeżli są rasy angielskiej lub arabskiej w kwietniu 1891 ukończyły rok trzeci, jeżli zaś są krwi innej, rok drugi.

Zakupno nastąpi w jesieni 1891 roku po wybrakowaniu ogierów w zakładach stadniczych i w miarę okazującej się potrzeby uzupełnienia liczebnego stanu stadników w tych zakładach.

O ile wniesienie tego podania nie ogranicza właściciela konia w prawie dowolnego nim rozporządzenia, o tyle z drugiej strony nie wkłada na rząd obowiązku bezwarunkowego zakupienia ogiera.

Co się po myśli reskryptu ministerstwa rolnictwa z dnia 3 lutego 1891 l. 2070/374 do publicznej wiadomości podaje.

Wiedeń, 4. marca. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza, że za przesyłki świeżych wyrobów mięsnych w Galicji do Wiednia w wagonach lodem oziębianych, pobieraną będzie oprócz taryfowej należytość za dostarczanie lodu, a mianowicie przy przesyłkach ze stacyj kolei galicyjskich, leżących (od Wiednia licząc) po za Krakowem w wysokości 70 ct., zaś ze stacyj, począwszy od Krakowa ku Wiedniowi, w wysokości 55 ct. od 100 kilogramów towaru.

Nowe blankiety na przekazy kupieckie. Wskutek rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 18 listopada 1890 r. weszły w obieg z dniem 1 stycznia br. nowe ostemplowane blankiety na 5 centów bez względu na wysokość przekazania sumy. Nowe to udogodnienie, wprowadzone w interesie świata kupieckiego, jest jednak przeznaczonem do użytku ściśle oznaczonego pod warunkami ustawą zakreślonemi. Wedle § 12 ustępu 3 ustawy z 29 lutego 1864 r. tylko takie przekazy podlegają stałej należytości stemplowej 5 centów bez względu na wysokość przekazanych kwot, które wystawiane będą przez, lub dla kupców i przy których termin płatności przekazanych kwot wyraźnie do dni ośmiu jest ograniczony i to licząc od dnia wystawienia tego przekazu.

Targ zbożowy. Lwów, dnia 4. marca. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica 7·80 do 8·50, żyto 5·75 do 6·25, owies 6·25 do 6·75, jęczmień 5·75 do 6·25, rzepak —·— do —·—, groch 6·50 do 8·50, wyka 5.25 do 5·75, bobik 4·50 do 5·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerw. 35·— do 48·—, koniczyna biała — do —·—, szwedzka — do —. Spirytus za 10·000 lit. loco krajowy skład publiczny 16.— do 16·25, loco stacje kolei —·— do —·—.

Tendencja handlu zbożowego stała; pszenica, żyto i owies utrzymuje się w cenie, inne produkta mniej poszukiwane.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 4. marca 1891.

Lwów: Pszenica 8·— do 8·25, żyto 5·85 do 6.20 owies obroczny 6.— do 6·70, jęczmień 6·— do 6.75, rzepak —·— do —·—, groch 6·20 do 9·75, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.85 do 8.10, żyto 5·60 do 6·—, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·80 do 6·35, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·60 do 8·—, żyto 5·40 do 5.90. jęczmień 4·85 do 6·50, owies 5·75 do 5·20, groch 6.— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Jarosław: Pszenica 8·— do 8·45, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·20 do 7·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szweds. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wynik wyborów do Rady państwa z kuryj miast.

Dziś wybranych zostanie 13 posłów z kraju naszego z kuryj miast. O wyniku lub przebiegu tylko tych wyborów otrzymujemy następujące

Telegramy:

Lwów

wybiera 2 posłów. Dotychczas posłowali pp. Smolka Franciszek i dr. K. Lewakowski.

Do godziny 6. wieczorem głosowało razem około 3.000 wyborców. Skrutynium będzie skończone dopiero o godz. 8. wieczorem. Zdaje się, że Szczepanowski otrzyma większość nieznaczną atoli w porównaniu z ilością głosów Lewakowskiego. Smolka oczywiście wybrany.

Biała-Nowy Sącz-Wieliczka

dotychczas posłował dr. Dunajewski, obecnie członek Izby panów.

Biała d. 4. marca. Głosujących 166. Dr. Stanisław Madejski otrzymał głosów 120, dr. Ferdynand Weigel 42, Karol Strzygowski 3 głosy, Jerzy Wilke 1 głos.

Nowy Sącz d. 4 marca. Na 558 głosujących St. Madeyski otrzymał 313 głosów, dr. Weigel 20.

Wieliczka d. 4. marca. Ferdynand Weigel otrzymał 197, St. Madejski 122.

Jarosław-Rzeszów

dotychczas posłował Bartoszewski Karol.

Jarosław d. 4. marca. Głosowało 724. Adam Jędrzejowicz 625, Wiktor Zbyszewski 94.

Przemyśl-Gródek

dotychczas posłował Zygmunt Sawczyński.

Przemyśl d. 4. marca. Gamski nie kandyduje. Głosy oddają tedy na Lewickiego.

Gródek d. 4. marca. Dr. Lewicki otrzymał 573, dr. Kolischer 46.

Gródek d. 4. marca. Przedpołudniem głosowało około 500 wyborców przeważnie na dr. Lewickiego.

Sambor-Stryj-Drohobycz

dotychczas posłował dr. G. Roszkowski.

Stryj, d. 4. marca. Głosowało 692. Dr. Roszkowski otrzymał 471, Niemczynowski Stan. 221.

Tarnopol-Brzeżany

dotychczas posłował dr. Euz. Czerkawski.

Brzeżany, d. 4. marca. Głosowało 597. Czerkawski Euzebiusz otrzymał 398, dr. Jekeles 198 głosów.

Brody-Złoczów

dotychczas posłował Sochor Ernest.

Brody d. 4. marca. Godz. 2 popoł. dr. Byk dostał 375 głosów, Sochor 270.

Brody d. 4. marca. Godz. 3. po południu. Na 651 głosujących dostał dr. Byk 378, Sochor 273 głosów.

Złoczów d. 4. marca. Dr. Byk otrzymał 293, Sochor 222 głosów.

Stanisławów-Tyśmienica

dotychczas posłował dr. L. Biliński.

Stanisławów d. 2. marca. Wybrany Biliński.

Tyśmienica d. 4. marca. Na 360 głosujących otrzymał dr. Leon Biliński 344 gł. Teodor Rubczak otrzymał 16.

Wyniki wyborów w Przedlitawii.

Lwów d. 4. marca.

Nie bez pewnej dumnej samowiedzy zapowiedział rząd w znanym komentarzu w *Wiener Zeitung* w chwili rozwiązania Rady państwa, że zamierza się w przyszłości oprzeć na „umiarkowanych żywiołach" wszystkich stronnictw, których ilość w dawniejszej Izbie posłów zdawała się snać za małą. Już dotychczasowe wyniki wyborów świadczą atoli, że ta nadzieja rządu srodze będzie zawiedzioną, bo w nowej Izbie nagromadzi się o wiele więcej żywiołów „nieumiarkowanych", młodoczeskich i antisemickich, których żadną miarą nie będzie mógł rząd ignorować.

Także rachuby liberalnej lewicy, że dzięki swym umizgom do rządu wyjdzie z nowych wyborów wzmocnioną i niebawem obejmie ster rządów, jakoś nie tylko się nie sprawdzają, ale bezwzględnie zawodzą. Klęska liberalnej lewicy, a zwycięstwo młodoczechów, antisemitów i Rusinów narodowców, oto dwie charakterystyczne cechy dotychczasowego przebiegu wyborów.

W poniedziałek i wtorek wyszło z urny wyborczej w Przedlitawii 96 posłów, a więc przeszło 1/4 część ogółu deputowanych (353). W Galicji wszyscy posłowie w liczbie 27 należą do stronnictwa popierającego w ubiegłej kadencji rząd i składającego większość parlamentu. Z pośród tych posłów byli dwaj, mianowicie hofrat Kowalski i ks. Ozarkiewicz bądź niepewnymi stronnikami, bądź wprost przeciwnikami prawicy, o tyle więc wybór dzisiejszy mimo powiększenia się liczby posłów ruskich, wzmacnia o dwóch posłów stronnictwo autonomiczne w parlamencie.

Na Szląsku wybrano trzech posłów, między nimi dwóch Niemców i jednego Polaka jak dawniej. Ogółem mamy więc dotychczas 21 posłów Polaków.

Na Bukowinie nie wytworzyły wybory żadnej zmiany w składzie stronnictw. Z wyborów wyszedł na 3 posłów jeden Rusin, wskutek czego w przyszłej Izbie posłów zasiadać będzie razem 8 Rusinów.

W Czechach wybrano 30 posłów, z tych 18 mandatów jak poprzednio dostało się Czechom, a 12 Niemcom. Wyborem tym są Niemcy o tyle zadowoleni, że nienawistny im i sprzyjający Czechom Heinrich nie został wybrany, wskutek czego faktycznie jeden mandat zyskali. Za to w składzie posłów czeskich nastąpiła stanowcza zmiana, gdyż 17 mandatów otrzymali Młodoczesi, którzy mieli poprzednio tylko 3 mandaty. Staroczesi stracili wszystkie 14 mandatów. Jeden mandat dostał się ks. Janowi Schwarzenbergowi, który wystąpił jako samoistny kandydat w okręgu Prachatitz. Wybory w Czechach wzmocniły więc siłę „nieumiarkowanych żywiołów" o 14 posłów.

Na Morawii wybrano 11 posłów, między nimi jak poprzednio 3 stronników liberalnej lewicy, 8 Czechów. Klub staroczeski straci jednak i na tych wyborach, ponieważ poprzednio wszyscy posłowie morawscy oprócz „dzikiego" Webera należeli do tego klubu. Obecnie zaś należeć doń będzie tylko 5, Weber pozostanie prawdopodobnie „dzikim", a także dwaj inni Svozil i Seichert popierani byli przez młodoczechów i albo przyłączą się do dzikiego Webera, albo może połączą się z młodoczechami.

Mimo tego wyniku uważają staroczesi wybory morawskie za zadowalniające.

W Krainie wybrano wszystkich 5 autonomistów, mianowicie hr. Hohenwartha i 4 Słoweńców.

W Dolnej Austrji wybrano 8 posłów, wszystkich przeciwników liberalnej lewicy, która miała poprzednio z okręgów wiejskich 4 mandaty, piastowane przez Pirka, Furtmüllera, Adametza i Fischera. Wybrani posłowie powiększą o 3 stronnictwo antisemitów, których obecnie wybrano 6, a o jednego stronnictwo klerykałów, których obecnie wybrano dwóch.

W Salzburgu wybrano dwóch posłów, mianowicie jednego nowego klerykała dr. Fuchsa i dawnego posła hofrata Lienbachera.

W Górnej Austrji wybrały miasta 5 posłów, wszystkich tych samych zwolenników lewicy liberalnej.

W Tryeście wybrano dotychczasowego posła Burgstallera.

Z dotychczasowych wyników wyborów okazuje się następujący skład stronnictw w parlamencie:

Lewica liberalna	21
Polacy	21
Młodoczesi	17
Klerykali	10
Rusini	8
Antisemici	7
Staroczesi	5
Hr. Hohenwarth	5
Klub Coroniniego	2
Większa własność	2
Rumuni	2
Klub Lienbachera	1
Dzicy Czesi	3
razem	104

Ostatnie wiadomości.

W angielskiej Izbie posłów oświadczył od rządu Fergusson, że miara „Sudan" używa się do oznaczenia rozległych okolic Afryki środkowej, które oczywiście należą do Egiptu. Anglia nie brała na siebe obowiązku określenia panowania Egiptu w Sudanie. Pomnożenie wojsk egipskich nie jest zamierzone.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Belgrad d. 4. marca. Skupczyna skończyła onegdaj ogólną rozprawę nad nową ustawą prasową, poczem zaraz do szczegółowej rozprawy przystąpiła i wczoraj całą ustawę uchwaliła. Komisja skupczyny uchwaliła 5 głosami przeciw dwom wydać sądom dep. Stojanowicza, autora broszury republikańskiej, zawierającej zbrodnie zdrady stanu, obrazy majestatu, uderzanie na rejencję i rząd i zakłócenie spokoju publicznego.

Berlin d. 4. marca. Ks. Bismark cierpi znowu na ischias.

Berlin d. 4. marca. Na obiedzie u oficerów 1. pułku artylerji gwardyjskiej oświadczył cesarz, że artylerję uważa za grzbiet i szpik bitew. Do egzaminu oficerskiego będą ci aspiranci, którzy szkoły wojskowej nie ukończyli, dopuszczeni dopiero po odbytem przynajmniej 5-miesięcznem prawidłowem wyćwiczeniu wojskowem.

Berl. Börs. Ztg. dowiaduje się z najlepszego jakoby źródła, że między Berlinem a Friedrichsruhe odbywały się żywe komunikacje w sprawach polityki wewnętrznej.

Do *Nationalztg.* donoszą z Paryża, iż rząd francuski otrzymał zapewnienie, że rząd niemiecki w zupełności uznaje jego nawskróś prawidłowe postępowanie podczas zajść ostatnich.

Köln. Ztg. dowiaduje się z najlepszego źródła, że rząd niemiecki uważa historję paryzką rozporządzeniem swojem paszportowem za załatwioną, o ile jakie nowe zajścia nie nastąpią. Żadna też nota lub inny jaki komunikat urzędowy nie będzie w Paryżu doręczony.

Berlin d 4 marca. W urzędowym komunikacie zbija *Reichsanzeiger* oświadczenia centralnego związku przemysłowców niemieckich, jakoby przemysł niemiecki nie dążył do żadnych korzyści, któreby tylko ze szkodą rolnictwa osiągnąć można.

Dzienniki konserwatywne ciągle się rozpisują z zadowoleniem z powodu mowy kanclerza Capriviego przeciw Richterowi, żądając jednakowoż, aby rząd zmienił politykę swoją.

Petersburg d. 4. marca. Artyści rosyjscy postanowili obesłać wystawę berlińską tak, aby oddział rosyjski świetnie się przedstawił.

Z zatoki Rewelskiej ustąpiły lody, i żegluga na nowo jest otwarta.

Paryż d. 4. marca. Powołaniu ambasadorów rosyjskich z Wiednia i Berlina do Petersburga, przypisują tutaj wielkie znaczenie, uważając je jako zapowiedź zwrotu w polityce rosyjskiej.

Najwyższa Rada wojenna zajmuje się sprawą uprzątnięcia otaczających Paryż wałów i pomnożenia załogi paryskiej.

Bruksela d. 4. marca. Wczoraj złożył przysięgę nowy minister spraw wewnętrznych, Burlet.

Wczoraj miał jeden z przewódzców socjalistycznych, z okna „gmachu ludowego" mowę, która wielki zapał wywołała w zebranym tłumie. Główne punkta mowy były: rewizja konstytucji, powszechne prawo głosowania, zniesienie ustawy o poborze wojskowym, powszechny obowiązek szkolny. Zakończył mowę okrzykiem: „Niech żyje równość Belgijczyków!" poczem tłum się rozszedł, śpiewając marsyliankę.

Boulanger nie wychodzi z hotelu.

Rzym d. 4. marca. Wczoraj odbyły się wybory dziewięciu nowych członków jeneralnej komisji budżetowej. Wybrano tylko jednego, co do reszty ośmiu, odbędą się wybory ściślejsze.

Dzienniki podnoszą, że według stosunku głosów, jaki się w głosowaniu okazał, rząd ma w Izbie około 35 głosów większości.

Londyn d. 4. marca. Jak się *Morning-post* dowiaduje, rząd francuski chętny jest zaufać gabinetowi Rudiniego i poczynić Włochom ustępstwa na polu handlu.

Londyn d. 4. marca. Według doniesień dzienników tutejszych z Petersburga, rząd rosyjski ciągle jest zajęty planami pomnożenia swojej siły zbrojnej.

Londyn dnia 4. marca. Parnell miał w Nagant mowę, w której namiętnie uderzył na maccarthystów, którzy go chcą wyrugować z Irlandji i z parlamentu.

Z Zanzibaru donoszą, że d. 1. bm. wyruszył oddział 200 żołnierzy niemieckich z Bagamoyo, dla stłumienia rozruchów krajowców w okolicach Mpwapwy.

Wiedeń dnia 4. marca godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 307·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166.—. Akcje Unionbanku 247·25. Akcje kolei Karola Ludwika 212·10. Akcje kolei Północnej 278.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 131·50. Losy tureckie 37·70. Akcje kolei Państwowej 247·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 235·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196.50. Losy komunalne wiedeńskie 148·50. Akcje Tow. tureckiego 158·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 224·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·75. Akcje Bankvereinu 118·—. Rosyjski rubel papierowy 134·35.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·90. 5% renta węg. pap. 101·—. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4. marca. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	233·—	236·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·80	109·50
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	55·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·30	99·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	26·—	28·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·38	5·52
Napoleondor	9·06	9·20
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·33	1·35½
100 marek niemieckich	56·30	56·90

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nię nie bierze na siebie.)

Zwracamy uwagę interesowanych na dzisiejsze ogłoszenie dyrekcji kolei państwowej w Krakowie mającej do rozdania 25 posad palaczy maszynowych.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1890.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	3·15	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01	2·38	
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyrowa, Ławocznego i Stryja		8·30		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·06		
Z Sokala i Bełzca (codzień)				5·41
Z Bełzca (co wtorek i piątek)				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·16		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławoczn., Stanisł., Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyrowa, i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		5·55		
Do Bełzca i Sokala (codz.)				[illegible]
„ „ (co piątek)				[illegible]
„ „ (co wtorku)				[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubemi [illegible] porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 [illegible]

Ogłoszeń rozkładu jazdy na [illegible] wych w Galicji, nabyć można w [illegible] po 3 ct. za sztukę.

20)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Zastępca Filidora.

W dzień festynu kwiatowego, który był tak bolesnym dla Fernanda i Ludwiki, miała miejsce w odrębnym świecie scena innego rodzaju.

Powiedzieliśmy, że komitet festynu pozwolił rozłożyć się na łączce różnym trupom komedjantów.

Jedno zwłaszcza przedstawienie miało powodzenie ogromne. Była to komedja włoska, jak głosiły afisze, „wierne odnowienie dawnego jarmarku św. Wawrzyńca".

Prawdę rzekłszy, nie samo przedstawienie ściągało tłumy. Głównym magnesem była śliczna Izabela, gwiazda trupy, piękna blondynka o cudownych czarnych oczach. Trudno było znaleźć, nawet między aktorkami postarzałemi w tym fachu, więcej ognia, zapału i jakiejś szatańskiej filuterji. A jednak Izabela, której właściwe imię było Kolomba Mazzaro, miała dopiero siedmnaście lat i uchodziła za bardzo stateczną, co dodawało jej najwięcej uroku. Była na scenie odkąd zaczęła mówić i chodzić. Ztąd jej talent i pewność siebie. Ale napróżno zachwyceni słuchacze rzucali spojrzenia i bukiety. Ojciec Mazzaro, impresario trupy, dobrze pilnował córki, a jeżeli jakiemu wytrwałemu wielbicielowi udało się wyjawić swoje uczucia, Kolomba odwracała się od niego ze śmiechem szyderskim, który odbierał odwagę najśmielszym.

Jeden tylko znalazł łaskę w jej oczach. Ten nie był wielkim panem. Przeciwnie, był to biedak, przyjęty niedawno w zastępstwie błazna, odprawionego z powodu namiętności do spirytualiów. Nazywał się Jakób Bernard, ale teraz otrzymał harmonijne imię Angela. Był to wzór sumienności i dobrej woli. Słuchał cierpliwie nauk ojca Mazzaro. Przyjmował z rezygnają uderzenia, któremi stary Mazzaro, grając arlekinów, obdarzał go co wieczora, czasem ze zbytecznym zapałem.

Czynił biedak niesłychane wysiłki, aby się podobać, ale co chwila szydzono z niego, popychano, mówiąc, że jest jak drewniany i przynosi wstyd trupie.

A Jakób Bernard nic nie mówił, znosił wszystko bez skargi, gdyż widział przed sobą piękne oczy Izabeli, które mu rzucały tak słodkie i litościwe spojrzenia, że biedny chłopiec zapomniał o wszystkich cierpieniach.

Jakób nie myślał nawet o zdobyciu miłości pięknej Kolomby... Było to dla niego niedoścignionem marzeniem. Ale widywać ją codzień, oddychać tem samem powietrzem, a niekiedy, gdy mu bardzo dokuczyli, uczuć uścisk małej rączki, przelotny, jak gdyby dla dodania mu odwagi... to wystarczało do szczęścia Jakóba, wobec tego znosił chętnie wszelkie cierpienia i upokorzenia!

Bo Jakób Bernard, czyli Angelo, który bielił sobie co wieczora twarz mąką i udawał pajaca, Angelo był poetą. Tak jest, prawdziwym poetą, naiwnym i wierzącym. Był dawniej pomocnikiem woźnego, ale oddalono go, bo składał rymy zamiast pisać protesta. Wtedy uciekł do trupy prowincjonalnej i grał kochanków, a po niezliczonych przygodach, trafił do ojca Mazzaro, który płacił trzy franki dziennie i dawał w dodatku obiad, jeżeli przedstawienie dobrze poszło.

Naturalnie, że Jakób nie omieszkał tworzyć niezliczonych rymów na cześć córki swego pryncypała. Opiewał ją w aleksandrysach, a nawet w sonetach. Ale nieśmiały, chował swoje poezje w głębokiej tajemnicy. Pewnego razu, jego kolega znalazł sonet miłosny, i nie domyślając się autora, deklamował go z kpinami wśród wybuchu śmiechów całej trupy, nie wyłączając złośliwej Kolomby.

Biedny poeta nie zdradził się ani słówkiem. Ale mimowoli łza stoczyła się po jego twarzy. Wesoły kolega spostrzegł tę łzę i domyślił się wszystkiego. Od tego czasu, ojciec Mazzaro, gdy był w złym humerze, zawsze wymawiał biednemu chłopcu te wiersze, jakby grzech najcięższy.

— Nigdy nie będziesz prawdziwym artystą, mówił wzruszając pogardliwie ramionami. Ach, gdyby Filidor nie był takim pijakiem, a przynajmniej czekał na koniec przedstawienia.

Ten Filidor był poprzednikiem Angela, któremu nie mógł dorównać pod względem artystycznym. Jakób znienawidził go wreszcie, nieznając...

Ach, ten Filidor! Przez cały festyn wspominał go Mazzaro, któremu humor nie dopisywał z powodu niepewnej pogody. Filidor robił większe wrażenie. Filidor lepiej się blanszował. Filidor lepiej umiał rozśmieszać publiczność...

Biedny Angelo nie wiedział gdzie się schować przed tym gradem wymówek.

Gdy deszcz lunął, a publiczność uciekła, Mazzaro wywarł swoją złość na nieszczęśliwym chłopcu.

Cały czas, gdy się razem rozbierali, mówił mu niegrzeczności i nie przestał nawet gdy powrócił do namiotu.

Wreszcie Kolomba ulitowała się nad nim.

Gdy srogi dyrektor uwolnił wreszcie swoją ofiarę, zbliżyła się do Jakóba.

— Muszę cię przeprosić, mój dobry chłopcze — rzekła podając mu rękę.

— Za co? — spytał młody człowiek zarazem zdziwiony i zachwycony.

— Mimowoli zrobiłam ci przykrość. Śmiałam się kiedyś razem z innymi z tych wierszy, które Kassandro deklamował tak zabawnie. Nie wiedziałam, że to twoje...

— O, panno Kolombo! — zawołał Jakób — cóż mi to szkodzi, żeś się śmiała ze mnie? Czyż nie jestem na to, aby znosić wszystko, nawet twoje szyderstwa?

— Słyszał to kto? — rzekła mała kokietka. — Otóż mój panie, wcale tak nie myślę i przysięgam ci, że gdybym wiedziała, że ty jesteś autorem tej poezji, nie pozwoliłabym na jej wyśmiewanie, bo cię szanuję jak zacnego chłopaka.

— Co mówisz?

— Prawdę. Odkąd jestem na scenie, a to już dawno — tutaj westchnęła — zawsze widziałam koło siebie ludzi szorstkich, pijaków. Ty jesteś inny. Widać, że nie jesteś z ich świata. Więc...

— Więc?

— Chętnie rozmawiałabym z tobą, ale trzymasz się zawsze na uboczu jak dziki... — dokończyła Izabela śmiejąc się.

— I pozwoliłabyś?

— Pisać do siebie wiersze... o tak, tak, gdyż wiem wszystko. To było do mnie, szkaradny milczku!

— Któż ci to powiedział?

— Papier, który odebrałem Kassandrowi i schowałam na pamiatkę — rzekła Kolomba już nie śmiejąc się, zaczerwieniona.

(C. d. n.)

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Nr. 6082/I. Kraków, dnia 26. lutego 1891.

Konkurs.

Celem obsadzenia 25 miejsc palaczy maszynowych (Locomotiv-Heizer) w okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu z płacą dzienną 1 złr. 15 do 1 złr. 25 ct. i z wynagrodzeniem za jazdę, wynoszącem około 20 złr. miesięcznie, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kompetenci winni wykazać:

1. że są poddanymi austrjackimi;
2. że osiągnęli wiek najmniej lat 20, a nie przekroczyli wieku lat 30;
3. że ukończyli najmniej 4 klasy szkół normalnych, i że władają językiem polskim i niemieckim i posiadają znajomości 4 działań arytmetycznych;
4. że zostali wyzwoleni na ślusarzy;
5. że pracowali najmniej przez jeden rok w jednym z warsztatów kolejowych, lub w jednej z fabryk parochodów i to jako ślusarze maszynowi.

Podania **własnoręcznie pisane**, który szczegół wyraźnie należy w podaniu podnieść, i zaopatrzone w dowody wykazujące powyższe warunki, należy wnosić do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w terminie do dnia 10. marca b. r.

Zwraca się uwagę kompetentów na to, że skonstatowana później okoliczność niewłasnoręcznie napisanego podania może dla przyjętego pociągnąć za sobą utratę uzyskanego miejsca.

Nadmienia się również przytem, że kandydaci wykazujący wyższe szkoły i wyższe zawodowe wykształcenie, aniżeli w niniejszym konkursie wymagane, otrzymają pierwszeństwo przed innymi ubiegającymi się o powyższe wakujące posady.

Przyjęty na podstawie powyższych warunków do służby kolejowej za palacza będzie stabilizowanym dopiero po złożeniu egzaminu państwowego na maszynie i to w miarę okazanej przez kandydata w czasie swej prowizorycznej służby zdolności w swym zawodzie dokładnej znajomości przepisów odnoszących się do służby maszynisty, jak również pilności i nienagannego zachowania się tak w służbie jak i po za takową.

Podanie ma być zaopatrzone znaczkiem stemplowym na 50 ct.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)